

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:

„NASZA PRZYSZŁOŚĆ” i „GOSPODARSTWO”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty,
ekspedycji itd.

ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 43.

Poznań, dnia 23 października 1927 roku.

Rok XXXIII.

WAWEL ODNOWIONY



Srebrzystemi gwiazd schodami

*Srebrzystemi gwiazd schodami
Z niebios schodzi Pani święta,
Nad Jej głową tona złota,
Z ramion błękit jasny spływa,
W lśniącej wiąże się ogniwa.*

*Słodkie dłonie w dal wyciąga,
Jakby wszechświat objąć chciały.
Dłonie syją słońce promieni
Na szerokie, ciemne ziemie,
Na znękaną, ludzką plemię.*

*I te blaski budzą czyny,
Zbożne myśli i porywy,
Poświęcenia czyste kwiaty
I ofiary w każdej porze
Na iutrzeny święt, na zorzel*

*W górę bują wdzięczne serca,
Idą ludy ku tym blaskom.
I tym czarom i tym cudom,
Które daje Pani świata,
Drzwi otwiera każda chata.*

*Przyjdzie czas braterstwa, zgody,
Który złączy wszystkie ludy.
W dom rodzinny w imię Boże!
I po łąkach, ziemiach, toni
Pieśń miłości w krąg rozdzwoni.*

X. Ewaryst Nawrowski.

(Z książki „Nasza Pani”, która się ukazała
w Poznaniu nakładem „Księgarni św. Wojciecha”)

Trzy zagadnienia szkolne

Od kilku tygodni szkoły nasze rozpoczęły swoją pracę. Przed oczyma duszy rodziców, opiekunów i wychowawców stały znów zawsze nowe, ale też zawsze stare i ważne zagadnienia związane z wychowaniem młodego pokolenia, a zatem i z przyszłością narodu. Jak tym zagadnieniom na imię?

1. Pierwsze ujął w silne słowa 40 lat temu wielki papież-społecznik Leon XIII., zwracając się do jednego z biskupów zagranicznych (Lousiana): „Izba szkolna jest placem boju, na którym musi się rozstrzygnąć: czy społeczeństwo zachowa charakter chrześcijański, czy nie!”

Obowiązkiem naszym strzec, by nic zgody i współpracy: Kościoła i szkoły była coraz silniejszą i trwalszą.

2. Szkoła bez współpracy domu rodzinnego jest chromą, ulomną! —

To drugie zagadnienie, które musimy sobie żywo uprzytomnić. Współpraca ta musi koniecznie objąć: a) ścisłą kontrolę ze strony rodziców nad tem, czy dziecko spełnia swe obowiązki szkolne, — b) pogłębianie szacunku i czci należnej przełożonym w szkole i podtrzymywanie ich powagi wobec dzieci, — c) chętnie i często informowanie się w szkole: jak zachowuje się dziecko tej szkole powierzone.

3. Szkoła — bez karności i dyscypliny — prawie że wojskowej — nie spełni nawet połowy swoich zadań!

To trzecie zagadnienie, ważne i doniosłe.

Naród nasz stokroć więcej potrzebuje karnych obywateli niż zabezpieczenia militarnego, stokroć więcej tych, co umieją słuchać i spełnić obowiązek młodych, co umieją wyliczyć ilu nas jest i kto nami rządził i rządzi.

My, Polacy, karność potrzebujemy — jak chleba powszedniego, bez niej zginemy! X. Henryk Weryński.

Ewangelja na dwudziestą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Jana rozdz. 4, w. 46—53.

On czas: Był pewien urzędnik dworu, którego syn chorował w Kafarnaum. Usłyszawszy, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się do Niego z prośbą, aby wybrał się w drogę i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać. Ale Jezus rzekł doń: Jeżeli nie ujrzyte znaków i cudów, nie uwierzycie! Panie, — mówi Mu ów urzędnik — wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój! Idź, — rzecze mu Jezus — syn twój żyje! Uwierzył człowiek słowu, jakie mu dał Jezus, i poszedł. A gdy jeszcze był w drodze, zabiegli mu słudzy i donieśli, mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. Wczoraj, — odpowiedzieli mu — o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał zatem ojciec, że była to godzina, w której rzekł doń Jezus: „Syn twój żyje” — i uwierzył on sam i cały dom jego.

Nauka.

„Jeżeli nie ujrzyte znaków i cudów, nie uwierzycie.”

Ponieważ Pan Jezus spełnił prośbę owego urzędnika i synowi jego przywrócił zdrowie, „uwierzył on sam i cały dom jego,” że Chrystus jest Bogiem, wszechmocnym i nieskończeniem dobrocią. Nasuwa się pytanie: A gdyby Zbawiciel prośby nie wysłuchał i chory umarł, czy miałby ojciec jego słuszość, głosząc takie mowy: „Już nigdy nie będę się modlił, Pan Bóg i tak nie wysłucha. Niema Boga!”

Oczywiście, nie miałby najmniejszej słuszości. Zdradziłby nierozum, niegodny człowieka rozsądnego. Tak rozumuje dzieciak, który ojca i matkę uznaje tylko dopóty, dopóki mu dają wszystko, co chce, a skoro mu czego odmówią, grymasi, odgraża się, przezywa, a nawet chce się na nich zemścić.

Taką dziecinną, żakowską wobec Pana Boga niesfornością jest niedowiarstwo tych wszystkich, którzy mają o coś do Boga żal. Mszczą się w ten sposób, że nie mówią pacierza, nie chodzą na msze św., nie dają ani grosza na żaden zbożny cel itp. Posłuchajmy jaką im krzywdę wyrządziła Opatrzność: „Jedynę dziecko zabrała nam śmierć, choć tak się modliłem. Od tego czasu nie mogę i nie będę się modlić.” — „Gdy będę miał stały zarobek, pójdę do spowiedzi, i zacznę znowu chodzić do kościoła.” — „Wszystkie pieniądze mi przepadły! Niema sprawiedliwości! Niema Boga!”

Cóż na to powiedzieć? — Zapytajmy wpierw, czy to sprawiedliwe, mścić się na Panu Bogu za to, co zawinił ludzkie? Przeważnie krzywda, wyrządzona przez złych ludzi, rozgorycza nas przeciwko Opatrzności.

A potem, czy Bóg jest naszym sługą, iżby musiał spełniać każdą naszą prośbę? Panem jest najwyższym, więc wolno mu czynić, co zechce.

Wreszcie, czy wiara nasza po tylu niezliczonych cudach, jakich świadkami są dzieje Kościoła św. jeszcze zawsze ma stać na tak niskim poziomie, jak owych żydów, którym Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. gorzki robi zarzut: „Jeżeli nie ujrzyte znaków i cudów, nie uwierzycie?” O nie, my w Ciebie, o Chryste, wierzymy, choćbyś nas nie wysłuchał. Uznajemy Cię ojcem naszym, nie tylko wtedy, gdy nas pieścisz, lecz choćbyś nas za winy nasze musiał chłostać. Nie znaków pragniemy ani cudów. Prosimy tylko o jedno: od zwątpienia i niedowiarstwa, ratuj nas, Panie!

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

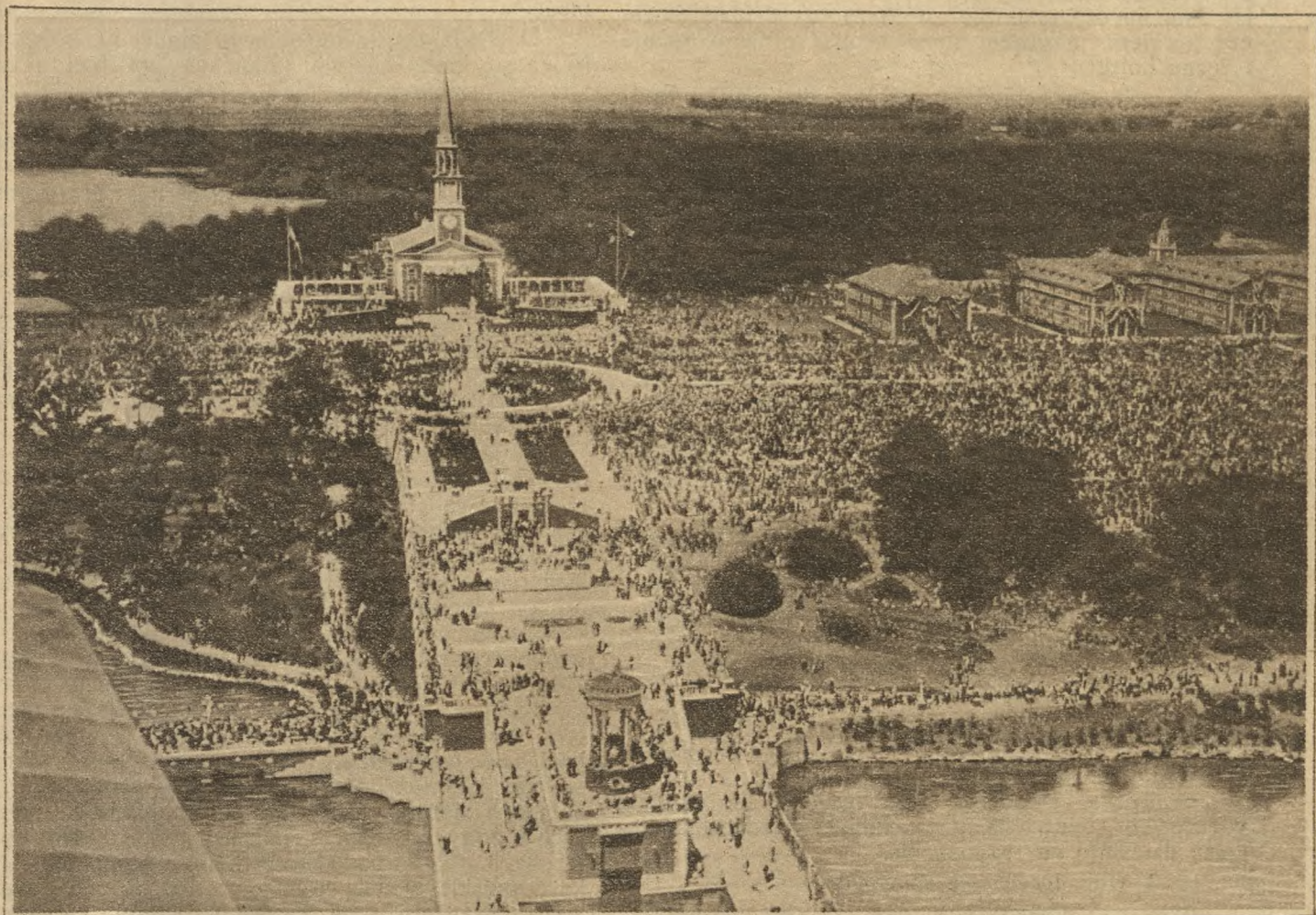
LIV.

Ambaras bez fioletów. — Kto mnie poratował. — Tłumy w Mundelein. — Plac samochodów. — Przeprawa przez las. — Żywnienie głodnych. — „Gorące psy.” — Konieczny pośpiech. — W niebezpieczeństwie życia. — Uprzejme witanie. — Mój kapelan. — Świątynia pod gołym niebem.

Cieężko mi było wybrać się na procesję do Mundelein. Zdawałem sobie sprawę, że ubrany w kusy, amerykański surducik, dostanę się gdziekolwiek w gesty tłum. Jak tam trudno będzie zobaczyć cały przebieg procesji?! Jak go potem opisać czytelnikom „Przewodnika?!” Gdybym miał swoje fiolety, to co innego. Bo z temi fioletami to taka rzecz, że wprowadzie do zbawienia nie są one potrzebne, ba, łatwiej

tedy jak św. Marcin dzielić płaszcz na dwie połowy, lecz mógł i sam ubrać się w galę, i ozdobną szatą obdarzyć bliźniego. Dowiedziawszy się poprzedniego wieczora o mojem nieszczęściu, w zachości swojej ofiarował mi pomoc i oddał do mojego rozporządzenia cały garnitur.

— Zgoda, — odrzekłem, — przyjmuję z wdzięcznością. A że nagich przyodziać to przecież uczy-



Mundelein przed procesją. Tłumy zaczynają napływać na procesję.

może nawet niejednemu księdzu wniść do nieba w prostej, czarnej sutannie, niż w tej, kolorowej paradzie. Ale tu na ziemi ułatwiają one niejedną sytuację. Trudno, taki już świat jest! Gdybym tedy miał swoje fiolety, to wiem, że mógłbym się docisnąć wszędzie, gdzieby mi było potrzeba. Ale, cóż robić?! Kufra niema i fioletów niema — i tyle! Z rozpaczki przecież nie podpalę Chicago!

Ale Pan Bóg, który radzi o swojej czeladzi, zsyla czasem dobrych ludzi na pocieszenie bliźnich. I mnie zesłał takiego dobrego człowieka. Przyjechał bowiem do Ameryki, na kongres, a poza tem na dłuższy pobyt ksiądz prałat Sznarbachowski z Łucka, protonotariusz apostolski. Ponieważ zamierzał pozostać na drugiej półkuli przynajmniej rok lub dwa, przeto przywiózł ze sobą całą wystawę fioletów. Nie potrzebował

nek miłosierny co do ciała, więc Pan Bóg za niego zapłacił.

I tak się stało, że mimo utraty kufra i całego prawie mojego majątku w nim złożonego, wybrałem się jednak na procesję do Mundelein w rzymskim stroju. Dzięki tej okoliczności użyłem też nieraz wygody w przepelnionym wagonie i ciasnocie na samem już miejscu i doznałem poszanowania od ludzi.

Oj, co to była za ciasnota na dworcu w Mundelein! Jeszcze się jeden pociąg nie opróżnił, a już zajechał drugi. Spryt i przemysłność amerykańska dokazała tu cudów w kierowaniu tłumami, że takie krocze ludzi jakoś jednak wybrnęły ze ścisku. Ale też jak to się wszystko regulowało! Nietylko na peronach całe sznury policji i urzędników kolejowych przesuwali przybyłych, ale nadto co kilkaset kroków

stały trybuny, a na nich mężowie uzbrojeni w potężne tuby, którzy ogarniając zgóry cały ruch lepiej, przez te tuby dawali wskazówki, jak się posuwać, i nawoływali do zachowania ładu i porządku.

Ale z dworca kolei Mundelein aż do miejsca, na którym odprawiało się nabożeństwo, był jeszcze kawał drogi, myślę, że dobry kilometr. A dojeżdżać wehikulem nie wolno. Nawet samochody musiały zatrzymywać się jakie ćwierć mili od właściwego miejsca i resztę drogi musieli szanowni właściciele samochodów robić na piechotę. Samochody zaś, które miały czekać, zajeżdżały na osobny plac olbrzymi. Widziałem go zdaleka, dojeżdżając koleją. Jak tylko było okiem sięgnąć, było czarno od samochodów. Czytałem następnego dnia w gazecie, że było ich tam 18 tysięcy!

Nielatwa była ta przeprawa aż do ołtarza. Ponieważ płynie cała fala ludzi, przeto niepodobieństwem iść samymi drogami, lecz większa część idzie lasem czy parkiem, przyczem musi skakać przez korzenie i liczne doły.

W lesie porozstawiano namioty dla użytku głodnych. Przecież już podobno ogromne tysiące przybyły do Mundelein wczoraj wieczorem i przepędziły noc pod gołym niebem, w cieniu drzew. A jakkolwiek niektórzy zabrali ze sobą nieco aprowizacji, to przecie większość musiała się posilać na miejscu. Więc namioty obleżone przez „łaknących i pragnących”. Kuchciki w bielutkich ubraniach, przeciskając się przez tłum, sprzedawali jedni ciastka i słodycze, a drudzy krzyczeli na całe gardło: Hot dogs! Hot dogs! Widziałem też ten napis, umieszczony na namiotach. Uczylem się że „hot dogs” znaczy: „gorące psy”. Ale co tu mogły robić gorące psy? Otóż dowiedziałem się, że w Ameryce nazywają tak gorące kielbaski czyli po naszemu parówki. Musiały te hot dogs czyli gorące psy być nielada delikatesem, bo zbyt miały ogromny.

W pocie czoła, wyciskany przez prażący upał, posuwamy się naprzód. Coraz trudniej. Im bardziej zbliżamy się do kościółka, tem większy ścisk i tłum. W lesie na drzewach porozmieszczane są głośniki radiowe, które przenoszą w najodleglejsze zakątki wszystko, co się dzieje przy ołtarzu. Słyszymy, że chór śpiewa już Agnus Dei.

— Jakto? Już koniec Mszy? — pyta ktoś. — Przecież początek nabożeństwa naznaczony był na godzinę jedenastą!

— Tak, — słyszymy odpowiedź, — ale wczoraj wieczorem zapowiedziano zmianę i naznaczono godzinę dziesiątą na rozpoczęcie.

— A więc trzeba się spieszyć.

Łatwo to powiedzieć! Ale jak się tu spieszyć, gdy przed tobą stoja mury i wały ludzkie. Jak przez nie przekroczyć? Czy my wogóle dotrzemy do miejsca przeznaczenia?

Popychany, a raczej niesiony przez falę ludzką, dostaję się wreszcie przed jakiś most. Zaraz za mostem brama, widocznie od parku seminaryjskiego. Na moście tłum zwarty, że zdaje się jużbyś tam i szpilki nie zmieścił. Od tyłu napiera nowa fala. Słychać piski i krzyki. Nie byłem w życiu jeszcze w takim ścisku. Czy aby wyjdę stąd z duszą w ciele? Albo mnie uduszą, albo zwałą do wody... Czy tak czy owak, śmierć zagląda do oczu. Atoli miał rację nieboszczyk Zagłoba, że niema takowych ciężkich terminów, z którychby się przy Boskich auksyliach nie można wydostać. Powoli tłum się przecisnął przez

most. Napiszczeni trochę ludziska, nakrzyczeli, ale jednak przeszli.

Przy bramie nowa bieda. Zdaje się, że nie miano tu zamiaru wpuszczać wszystkich. Gromada policjantów przepuszczała wybranych. Należałem do nich i ja. Ale wnet zobaczyłem, że wszyscy bez różnicy uważali się snąć za wybranych, bo naporem swoim przełamali kordon policji. Nic to zresztą nikomu nie szkodziło, bo park rozległy, dla wszystkich miał miejsce.

Ale w parku już przestronniej i wygodniej. Dobremi, szerokimi drogami posuwamy się naprzód. Po bokach dróg na pochyłościach, nieprzeliczone tłumy stoja, siedzą, klęczą, rozmawiają lub modlą się. Ilekroć widzą zbliżających się biskupów lub innych dostojników, witają ich oklaskami. I mnie, a raczej moim fioletem dostają się oklaski na powitanie. Kłaniam się łaskawie na wszystkie strony, dziękując za uprzejmość.

Dochodzimy do ogromnego placu, na którym odbywa się nabożeństwo. Łańcuch policji i skautów strzeże przystępu na miejsca, zachowane dla księży. Z całego naszego towarzystwa, które wyszło rano z domu, pozostało nas dwóch, obok mnie jakiś młody księżyk ze Śląska; resztę powstrzymał gdzieś tłum po drodze. Młody księżyka prosił mnie, bym go uważał za swojego kapelana, w tym charakterze bowiem mógł on za mną wcisnąć się wszędzie bez ograniczeń. Mianowałem go istotnie miłościwie na te kilka godzin kapelanem, a na znak jego godności kazałem mu nosić mój płaszcz i kapelusz, co też chętnie czynił, bo ilekroć jakiś sługa prawa zatrzymywał go gorliwie, on pokazywał mój płaszcz i kapelusz, i legitymując się tym sposobem jako mój kapelan, zyskiwał wolne przejście.

Ze swojego miejsca mam pewien pogląd na całość obrazu, roztaczającego się przed nami. Niezwykła to świątynia pod gołym niebem. Jesteśmy na wzgórzu. Na samej wyżynie stoi kościółek seminaryjski, z bogatych materiałów, ale jakby budowany na podobieństwo „kryplów purytańskich”, dziwnie zimny, prosty, surowy, bez wszelkich ozdób. Ołtarz, przy którym odprawia Mszę św. kardynał Bonzano, ustawiono przed frontową ścianą kościółka, ze skierowaniem ku wschodowi. Od połowy wysokości ściany zwiesza się dekoracja z sukna czerwonego; sam ołtarz, pod baldachimem, utrzymany w białe-żółtych barwach pałacowych. Na ołtarzu krzyż olbrzymi srebrny i także lichtarze, wysokie, błyszczą w promieniach słońca. Ołtarz tonie w bukietach róż białych i żółtych, palm i paproci. W półkole po obu stronach ołtarza pod szkarłatnymi baldachimami trony kardynalskie; jeden stojący na uboczu, ozdobniejszy, wspomniany, to tron kardynała-legata papieskiego. Dalej siedzenia dla arcybiskupów, biskupów i innych dygnitarzy. Za nami ciżba głów na szmaragdowym tle zielonego parku i lasu, poniżej jak szafir niebieskie jezioro, lekko falujące. Przy drogach widać liczne kapliczki i posągi: to stacje Drogi Krzyżowej, rozsiane po parku. Niezapomniany widok.

Skończyła się Msza, umilkły śpiewy chóru seminarzystów mundeleinowskich, wzmocnionego silną orkiestrą. Wygłasza kazanie kardynał Hayes, arcybiskup nowojorski. Głośniki ryczą po całym lesie, roznosząc jego słowa.

Po kazaniu ma wyruszyć procesja eucharystyczna, jakiej nie było równej w dziejach świata chrześcijańskiego.

X. Józef Klos.

Pokora jest do Boga wiodącym aniołem...

*W ziemię, w ziemię, wy oczy! w proch uderzę czołem
Pokora jest do Boga wiodącym aniołem.
Jakbym Ciebie mógł pojąć, jak wielbić, mój Boże!*

*Gdy dusza czym jest sama odgadnąć nie może?
W ziemię, w ziemię, wy oczy! w proch uderzę czołem,
Pokora jest do Boga wiodącym aniołem.*

Kazimierz Brodziński.

Byłem na odpuszcie św. Franciszka...

Listy z Asyżu.

III.

Droży Czytelnicy!

Gdybym Wam miał opisać tak zupełnie dokładnie i zrozumiale wszystko, co zawiera wielki klasztor św. Franciszka z Asyżu, to wypadłoby mi przy tej sposobności opowiedzieć całe życie tego Świętego i wielką część historii jego zakonu. Ba, ale wtedy musiałbym pisać nie pięć lub sześć listów z Asyżu, lecz conajmniej jakie pięćdziesiąt. Na to nie mam czasu. Zresztą szanowni czytelnicy nie potrzebują czekać na moje listy, aby dowiedzieć się zyciorysu tego niezwykłego Świętego. Pisał o nim nasz „Przewodnik Katolicki” już kilka razy. Ktoby zaś chciał czytać obszerniejszy żywot, a ślicznie napisany, temu radzę gorąco sprawić sobie Żywot św. Franciszka z Asyżu, napisany przez śp. X. Stępcznego a wydany w tym roku po raz drugi przez Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha. Mówią znawcy, że w całej literaturze świata o św. Franciszku ten żywot należy do najlepszych. Warto taką książkę mieć w domu!

Będę tedy unikał wszelkich opowiadań z życia Świętego, a wspomnę z niego tylko tyle, ile będzie potrzeba dla jakiegoś wyjaśnienia.

Wejźmy tedy już do świątyni, noszącej chlubną nazwę bazyliki św. Franciszka. Napisałem w ostatnim liście, że klasztor wraz z bazyliką, spoczywając na olbrzymiej podbudowie o potężnych łukach, robi wrażenie jakiejś niezdobytej twierdzy. Rzekłbyś, że siedzi w tej fortecy król z bajki, który drwi sobie z całego świata, bo nikt się do niego zbliżyć, nikt jego domu zająć, nikt mu nic złego zrobić nie może.

Gdy natomiast przekroczysz bramę, owionie cię tchnienie świętości i budzi w duszy twojej zrozumienie, że mieszka tu jednak nie potężny król tego świata, lecz że to przybytek Pana nieba i ziemi, a Księcia pokoju. „Pax et bonum!” „Pokój i dobro!” To hasło św. Franciszka drga tu w powietrzu.

Widok świątyni, jakkolwiek ją oglądasz, z zewnątrz czy z wewnątrz, z frontu czy z tyłu, z tego czy z innego dziedzińca, niezwykle majestatyczny. Choćbyś w życiu oglądał niejeden wspaniały, starożytny, bogaty kościół, tutaj powiadasz sobie: Tego rodzaju drugiej świątyni nie masz w świecie.

Napisali już o tym kościele i klasztorze ludzie uczeni ksiąg mądrych co niemiara. Swoją drogą zawsze jeszcze mówią, że historia tej budowy wcale nie wyczerpana. Ale chociaż tyle pięknych rzeczy o niej napisali, jeden szczegół do dzisiejszego dnia został nie wykryty, mianowicie: Kto też ten kolos zbudował? Jak się nazywa budowniczy tej świątyni? To jest pewnem, że około tej budowy wrzały od chwili położenia pod nią pierwszego kamienia walki, niesnaski, kłótnie, a to dla tego, że część braci franciszkańskiej opierała się wznoszeniu tak wielkiego, wspaniałego gmachu, jako że ich zdaniem ta pańskość budowy sprzeciwiała się świętemu ubóstwu, tak umiłowanemu przez Franciszka.

Ale co nas tam obchodzą sprzeczki uczonych! Dosyć nam wiedzieć, że ten zbiór potężnych baszt i wież rozpoczęty 17 lipca 1228, już 25 maja 1230 r. musiał być dość dalece wykończony, skoro tego dnia przeniesiono w jego mury z kościoła św. Jerzego ciało, zmarłego przed 2 laty Patriarchy.

Wchodzi się przez coś jakoby nawę poprzeczną przybudowaną przy zakończeniu głównej nawy a stanowiącą jakby olbrzymią krużgęt. Oko pada na starożytne grobowce i pomniki wielkich, różnych ludzi, ustawione przy ścianach.

Wkraczamy do samej świątyni. Powaga, mrok, ciemność, bo światło przez ciemne witraże wpływa bardzo skąpo. Potężne filary, sklepienia jakby splaszczone. Ha, nie powiedziałem przecież jeszcze, że to ten kościół, o którym piszę, to tak zwany kościół dolny. Dźwiga on na swoich sklepieniach jakoby na szerokich barach drugi kościół zbudowany nad nim i to kościół o lotnych, wysokich sklepieniach, tak zwany kościół wyższy. Zaś pod kościołem dolnym jest jeszcze trzeci kościół, raczej kościółek, właściwa kaplica grobowa, w której spoczywają szczątki św. Franciszka.

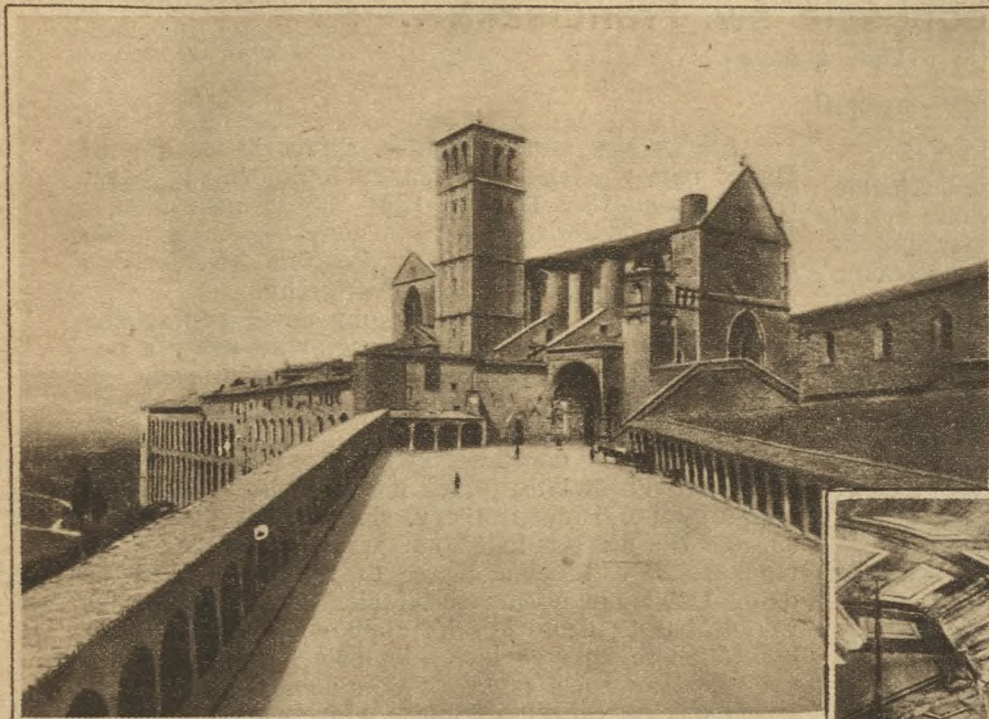
Przebiegamy szybko cały ten dolny kościół. Dokładniejsze oglądanie pozostawiamy sobie na później. Spieszno nam bowiem do „sanctuarium” czyli świętego przybytku tej świątyni, to jest do grobu świętego Zakonodawcy.

Na środku prawie kościoła otwiera się krypta. Po schodach spuszcza się w głąb. Odsłania się przed nami inny świat. Stoimy przed ubożuchnym grobem Świętego. Dobrze, że trzeba zejść do podziemi z owych górnych regionów. Tam tak bogato, zamożnie, wspaniale; zdaje mi się, że nie czułby się tam dobrze św. Franciszek. Tutaj ubożuchno, skromnie, w kamiennym trumienne spoczywa od dnia 25 maja 1230 ten święty oblubieniec Ubóstwa.

Około tego grobu rozgrywały się ciekawe a dziwne tajemnice. Kiedy przenoszono czcigodne szczątki na to właśnie miejsce wiecznego spoczynku, były już pomiędzy braćmi franciszkańskimi poważne nieporozumienia, głównie co prawda na zacień i świętej podstawie: chodziło o najdoskonalsze zachowanie ubóstwa według wzoru zakonodawcy. Świat nie rozumiał Franciszka i jego wysokiego zamiłowania ubóstwa. Nie rozumieli go też w znacznej części jego uczniowie i oddalili się od pierwotnej ostrej reguły. Na tem tle powstały zatargi. Jedni mówili drugim: „Wy nie jesteście rzeczywistymi synami naszego ojca Franciszka, bo nie obserwujecie ubóstwa tak jak on; my tylko jesteśmy prawdziwymi franciszkanami.” I doszło do tego, że ci gorliwcy chcieli zabrać ciało swojego zakonodawcy i pochować je między sobą, w gronie wyznawców twardej reguły pierwotnej. Mądry brat Eljasz umiał jednakże ukryć je tak doskonale, że tylko wtajemniczeni wiedzieli, gdzie jest zamurowane. Były w związku z tą sprawą liczne dochodzenia i skargi do Rzymu. Aż wreszcie jeden z papieży przeciął te waśni, zakazując krótko

a zwięzłowo rozprawiać na temat grobu św. Franciszka.

I oto doszło w ten sposób do nieprzewidzianego skutku. Mianowicie pytanie, gdzie właściwie spoczywa ciało św. Franciszka, pograżyło się w ciemnej jak noc tajemnicy. Przez 600 lat żywa dusza nie oglądała świętych zwłok i nikt też nie wiedział, gdzie są ukryte.

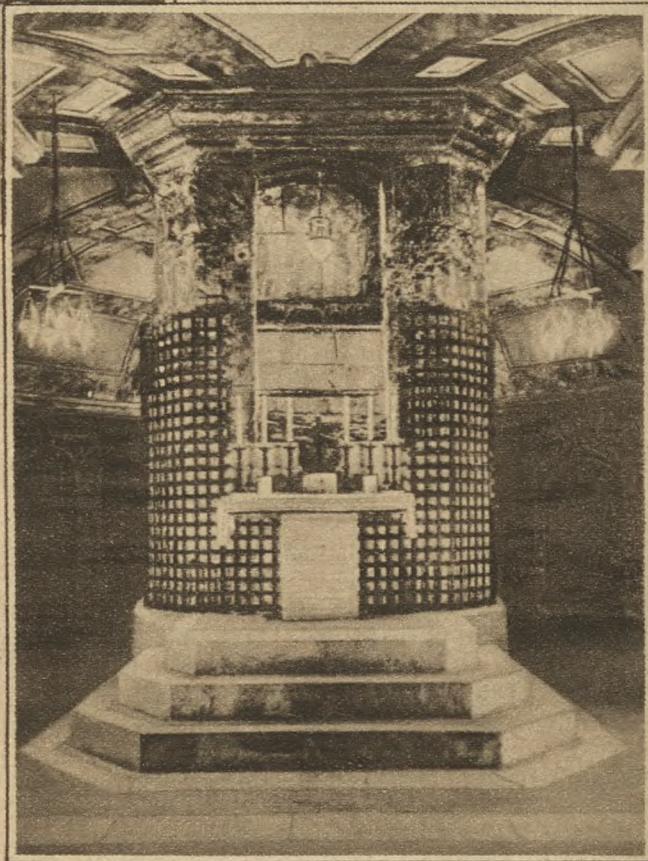


Sacro Convento. Wielki klasztor św. Franciszka w Asyżu.
Widok od wnętrza dziedzińca.

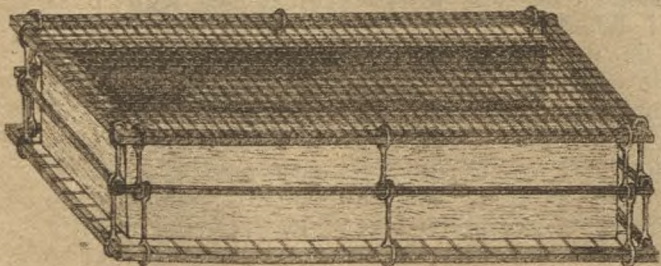
Ale synowie wielkiego ojca nie mogli znieść tego upokarzającego ukrycia. Potajemnie robili kilkakrotnie poszukiwania. Nic nie znaleźli. Aż nareszcie w r. 1818, otrzymawszy zezwolenie od Ojca św. Piusa VII. zabrali się na nowo do szukania. Rozryto całą posadzkę kościoła. Pięćdziesiąt i jedną noc pracowali w tajemnicy daremnie. Już mieli zaprzestać wysiłków jako bezcelowych. Aż tu pięćdziesiątej i drugiej nocy, mularze unieśli jedną ciężką płytę kamienną i usunawszy z pod niej kupę gruzów, spostrzegli, iż pod nią mieści się jeszcze jedna płyta. Wstępuje w serca otucha i nadzieja. Istotnie unoszą ciężki kamień i odkrywają szkielet i resztki habitu. Teraz już po mularzach, zabierają się do roboty uczeni. Dokładne badania, przeprowadzone z pomocą wszystkich środków, jakie podaje nauka, doprowadzają do stwierdzenia najzupełniej pewnego, że to prawdziwy grób i prawdziwe szczątki św. Franciszka!

Wnet tedy żłobią Franciszkanie pod kościołem nową kapliczkę, a raczej odgrzebuja starą, która była tam przed wiekami a została zasypaną, aby utrudnić odszukanie zwłok Świętego. I tak powstał trzeci kościółek św. Franciszka, podziemny, z jego grobem.

Znalazł się architekt, który grobowi dał oprawę dość bogatą dokoła, zostawiając tylko grób sam biedny, ubogi, pozbawiony wszelkiej ozdob. Jestto, jak widać na naszym obrazku, gruby filar wy-ciosany ze skały. Do wykutej w niej od góry jamy, spuszczone swego czasu trumnę drewnianą i przykryto ją nie wiekiem drewnianem ani kamiennem, lecz kratą żelazną, aby można widzieć złożone w niej zwłoki. Dokoła owego kamiennego słupa, umieszczono także kraty, ponieważ zwiedzający odlupowali kawałki skały na pamiątkę. Można i skałę paznokciami rozłupać i przenieść z miejsca na miejsce. Aby temu zapobiec, okratowano skałę, jak pokazuje nasz obrazek.



Grób św. Franciszka.



Kamienna trumna, w której spoczywają relikwie św. Franciszka;
od góry przykryta nie wiekiem, lecz kratą żelazną.

Grobowa ta kapliczka nie jest istotnie ładna. — Mniejsza o to, że nie ładna, — mówi nam przewodniczka, — ale sprzeciwia się duchowi św. Franciszka. Dlatego ojcowie franciszkanie zabierają się do jej przebudowania. Zamierzają usunąć błyskotliwe marmury, wyrzucić wszystko co przypomina złoto i srebro, a dać tylko surowy, prosty kamień.

Dobrze tak! Niech tutaj przynajmniej w najbliższym sąsiedztwie jego trumny, będzie ubożuchno, skoro ponad nią, w dwóch kościołach górnych, w zakrystiach i skarbcach tyle nagromadzono skarbów tego świata.

X. Klos.

Rzeź w Krożach

(Wspomnienia z czasów prześladowań unitów.)

Miasteczko Kroże leży na Żmudzi, niedaleko Kowna. Znajdował się tam klasztor PP. Benedyktynów, który nakazem cesarza rosyjskiego z roku 1891 — miał być zniesiony.

Klasztor ten posiadał piękny, murowany, świeżo odnowiony kościół z cudownym obrazem Chrystusa, podczas gdy stary 150 lat liczący, drewniany kościółek parafialny był już bliski ruiny.

To też ludność miejscowa, dowiedziawszy się o zamierzonym zniesieniu zakonu benedyktynów, podała do kancelarii cesarskiej, a także i do general-gubernatora prośbę, ażeby oddano jej kościół poklasztorny na parafialny.

Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, krożanie wysłali w marcu 1893 r. do kancelarii administracyjnej delegatów z powtórnią prośbą. Odpowiedź w dalszym ciągu nie nadchodziła.

Natomiast przybył do Kroż „isprawnik“ (naczelnik powiatu) z policją i dwiema „monaszkami“, wtargnął oknem do klasztoru PP. Benedyktynów i przemocą uwiózł pozostałe w nim jeszcze zakonnice do klasztoru w Kownie.

W kilka dni po tym napadzie zjechali do miasteczka general-gubernator Klingenberg i dyrektor administracji Orzewski, również w asyście policji oraz budowniczych.

Obaj dygnitarze zachwyceni byli budynkami klasztornymi, a zwłaszcza kościołem, który wymagał jedynie drobnej naprawy dachu.

Obaj byli jednakże zaciętymi wrogami katolicyzmu. To też kazali budowniczym sporządzić kłamliwy kosztorys, mocą którego odnowienie świątyni miałoby wynosić bajeczną sumę: 15 tysięcy rubli!

Orzewski wysłał ów kosztorys czempredzej do Petersburga, uzupełniwszy go prośbą, ażeby majątek klasztoru oddać duchowieństwu prawosławnemu i kolonistom moskiewskim, kościół i klasztor zburzyć, a na pozostałym placu założyć szkołę rolniczą. Krożanom zaś odpowiedział odmownie na wniesioną przez nich w marcu prośbę, a to zanim jeszcze otrzymał z kancelarii cesarskiej zgodę na powyższe plany.

Obywatelstwo i lud okoliczny, nie tracąc nadziei, zwrócili się do Petersburga z nowem błaganie. Mijały jednak tygodnie, mijały miesiące, odpowiedź nie nadchodziła...

Parafian ogarniała coraz większe podniecenie.

Pewnego dnia wrześniowego przybyli do Kroż X. Jastrzębski,

dziekan szydłowski, i proboszcz kielmeński X. Jawgiel. Przybyli oni na rozkaz konsystorza, wydanego pod naciskiem administracji, ażeby zamknąć kościół poklasztorny.

Uprzedzona o tem ludność miejscowa zapelniała — wraz z okolicznem włościaństwem — szczerze świątynie.

W zastępstwie chorego proboszcza X. Renadzkiego, który leczył się podówczas za granicą, celebrował mszę św. X. Możejko, wikary krożański.

Parafianie nie pozwolili mu spożyć Eucharystji. Zabrali klucz od tabernakulum, oświadczając, że tak spożycie, jak i wyniesienie Najśw. Sakramentu nie może prędzej nastąpić, póki nie przyjdzie do parafji odpowiedź cesarska.

Od tegoż dnia krożanie zaciągnęli przed kościołem czujną, nieustającą dniem i nocą straż.

Ksiądz proboszcz, powróciwszy w połowie października, otrzymał osobiście od biskupa (skutkiem nacisku gubernatora) rozkaz, ażeby świątynię w jak najkrótszym czasie zamknąć. Poleciał więc wikaremu wynieść z niej

jakimkolwiek sposobem Przenajświętszy Sakrament.

Wszedł tedy X. Możejko nazajutrz z nastaniem zmroku bocznymi drzwiami do kościoła; czuwające tam niewiasty udaremniły mu jednak spełnienie rozkazu. Wikary musiał narazie odejść z niczem.

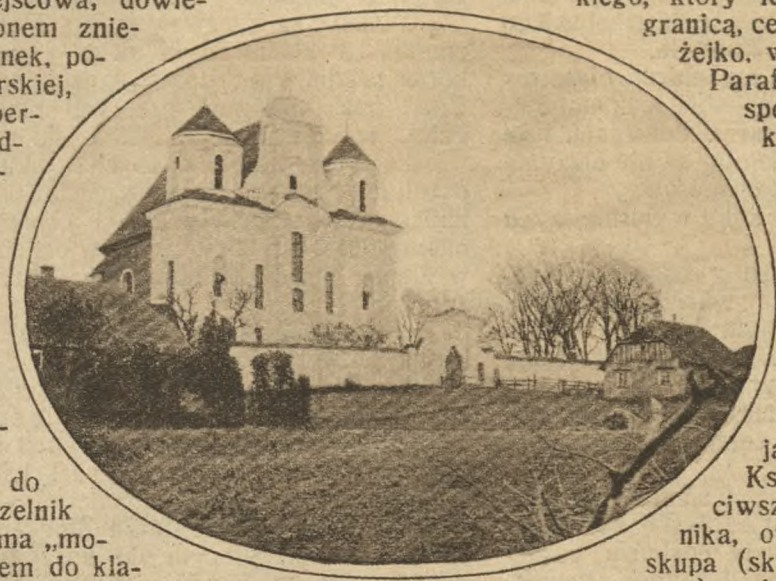
Okolo północy obudziło jedną ze śpiących stróżek ciche skrzypnięcie bocznych drzwi kościelnych. Mimo panującej ciemności — poznała ona wikarego, który z towarzyszem jakimś pośpieszył w stronę chóru. Kobieta nie spuszczała z oczu nocnych gości.

Ksiądz tymczasem bocznymi drzwiami dostał się z chóru do kościoła i przywdziawszy komżę, podszedł do wielkiego ołtarza. Towarzyszył mu lokaj proboszcza, Eljasz, przyświecający latarką.

W braku klucza od tabernakulum — wikary podważył i nadłamał zamek krzywym rygłem, otworzył drzwiczki, a chwyciwszy puszkę z komunikantami, zmierzał szybkim krokiem ku wyjściu.

Wśród ciszy nocnej rozległ się naraz krzyk zbiorowy. Niewiasty, otoczywszy wikarego, padły przed nim na kolana, błagając, ażeby odniósł puszkę napowrót do ołtarza. Ksiądz oparł się temu stanowczo. Wówczas kobiety zagroziły mu drogę rękami.

W ogólnym zamęcie stłuczono latarkę, rozdarto komżę księ-



Klasztor PP. Benedyktynów w Krożach.



Skazani za wiarę Krożanie.
Stoją: Żutów Jakób, Brasłowski Józef.
Siedzą: Margiewicz Jan i Rymkus Jan.

dzu, który przyciśnięty do muru, usiadłszy na ziemi, zmuszony był postawić kielich na podłodze.

Skorzystał z tej chwili starzec 70-letni, podjął puszkę ręcznikiem i z należytą czcią odniósł do tabernakulum.

Eljasz tymczasem, wyskoczywszy oknem, sprowadził policjanta. Ten wywalił nogami boczne drzwi kościelne, cofnął się jednak, uderzony padającą deską. Za nim zdołał także wybiec wikary.

Nazajutrz zjechał do Kroż „isprawnik” Wichman, który zawezwawszy powtórnie księży Jastrzębskiego i Jawgiela, pospieszył z nimi do kościoła.

Ludność, zebrana tłumnie na cmentarzu klasztornym, oświadczyła przybyszom spokojnie lecz stanowczo, że właśnie wysłała do cesarza delegację, i że nie pozwoli nikomu zamknąć kościoła, aż nie otrzyma wyraźnego rozkazu jego cesarskiej mości.

Isprawnik — aresztowawszy kilku wybitniejszych parafian — odjechał.

Delegaci, powróciwszy z siedziby cesarskiej, Gatchyna — oznajmili krożanom, że wkrótce przyjdzie stanowcza odpowiedź cara. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść kłamliwa, że dziś, jutro zjawi się w miasteczku posłaniec z Gatchyna.

Z sąsiednich parafii zaczęli się tedy zbiegać ciekawki; tłum, zalegający kościół i cmentarz klasztorny, potężniał z dnia na dzień.

Nadszedł dzień 21 listopada, dzień smutnej pamięci.

Podawano sobie z ust do ust pogłoskę, że gubernator Klingenberg przywiezie dziś posłańca cesarskiego, który odda kościół PP. Benedyktynek uroczyscie krożanom.

Zjawił się wprawdzie Klingenberg tegoż dnia w miasteczku. Lecz zamiast w towarzystwie upragnionego posłańca — przybył w asyście pułkownika i rotmistrza gubernamentalnej żandarmerji, a także księży Jastrzębskiego i Jawgiela.

Ponadto ukrył w pobliskim lesie 69 policjantów i żandarmów.

Przybysze zatrzymali się w kancelarii zarządu gminy włościańskiej, z wyjątkiem rotmistrza Siemionowa, którego posłano do kościoła na przesłpiegi. Lud wpuścił go do świątyni, znowu błagając, ażeby nie zamykano jej tak długo, dopóki nie nadejdzie wyraźny rozkaz cesarza.

Siemionow zakomunikował Klingenbergowi to spokojne, lojalne zachowanie się krożan, przebywających stale w oświetlonym kościele.

Zapadła noc. O godzinie drugiej zjawili się pod kościołem gubernator i księża, w asyście policji i żandarmerji. Ludność przyjęła ich przy drzwiach wchodowych; jeden z parafian trzymał w ręku krucyfiks, kilku innych portrety cesarskie.

W tej chwili rozpoczęła się pamiętna, głośna w całej Europie tragedia...

Klingenberg oznajmił krożanom, że na mocy rozkazu cesarskiego zamyka kościół i wzywa obecnych, ażeby rozeszli się do domów. Ludność padła przed gubernatorem na kolana, błagając go jeszcze raz o zwłokę, obiecując przytem solennie, iż jeżeli cesarz nie ulituje się nad nią po tej zwłoce, wówczas obecni poddadzą się już posłusznie nakazowi...

Klingenberg, nie mogąc powstrzymać się dłużej, polecił księdzu Jawgielowi odebrać krucyfiks. W wyniku stąd zamieszkania, ksiądz złamał poprzeczne ramię krzyża. Uszkodzony krzyż zastąpiono natychmiast drugim. Komisarze policyjni wyrwali teraz z rąk tłumowi nie tylko drugi krucyfiks, lecz także i portrety cesarskie.

Zrozpaczona ludność zwróciła się gromadnie ku wyjściu... Od głównych podwoi kościelnych do bramy cmentarza ustawili się dwuszeregiem konni „uradnicy”,

poczęli bić knutami po głowie każdego z wychodzących mężczyzn.

Żmudzini, zaciskając zęby, znosili te cięgi w milczeniu...

W prezbiterjum kościoła pozostały jeszcze kobiety. Rozgniewany gubernator rozkazał pieszym żołdakom opróżnić świątynię.

Komisarz Iwanow strzelił z rewolweru w stronę modlących się kobiet, żoldacy zaś poczęli wyrzucać biedaczki przemocą z kościoła, bijąc je nahajami.

Wślad za pierwszym strzałem rozległ się na cmentarzu klasztornym drugi, trzeci, dziesiąty: to konni uradnicy mordować zaczęli ludność bezbronną... Ciszę nocy jesiennej przerwał płacz zbiorowy, błagalny, rozdzierające krzyki i jęki rannych.

Za jedną z pobliskich chat skupiła się gromada oszołomionych rzezią tą włościan. Dziwnym trafem nadciągnęło tu po chwili od pruskiej granicy kilku nastu kontrabandzistów. Ci, widząc osłupiałych, jakby w ziemię wrosłych Żmudzinów, krzyknęli do nich ze zgrozą:

— Ludzie! A wy czego patrzycie na mord bezbronnym kobietom w kościele? Hej, do kijów i kamieni!

Wyrzut ten odniósł piorunujący skutek. Trzasnęły w okamgnieniu płoty, znalazły się odrazu cepy, widły, kamienie. Rozjuszony tłum rzucił się na uradników z takim rozmachem, że wyparł ich w jednej chwili z cmentarza na pole.

Pozostali na cmentarzu Żmudzini runęli równocześnie na uciekającym do kościoła Klingenbergiem. Zaczęto bić w dzwony i kotły; alarm ten ściągnął wkrótce tłumy z okolicznych parafii.

Ludność, dopadłszy Klingenberga na chórze, zaczęła mu pokazywać wśród przekleństw naboje rewolwerowe i otrzymane krwawiące rany. W ogromnym wzburzeniu zamierzano go nawet zabić; przeważył jednak głos rozsądniejszych jednostek, dowodzących, że katolicy nie powinni płamić się krwią.

Postanowiono tylko, ażeby gubernator stwierdził protokółarnie, że dopuścił się wraz z uradnikami nocą rozboju na spokojnym, bezbronnym ludzie.

Nie wiedzieli jednak obecni, że Klingenberg, już w przejeździe do Kroż wezwał telegraficznie z miasta Woris na wszelki wypadek — 300 kozaków. Korzystając z toczących się pertraktacji, polecił on teraz cichaczem isprawnikowi Wichmannowi wydostać się z tłumy i pomoc tę przyspieszyć.

Tak się też stało. O godzinie 8 rano przybyli do Kroż kozacy. Komisarz Hoffman przyjął ich rozkazem:

— Chłopcy źle! Gubernator w niewoli! Do ataku, w spisy, szable, knuty!

Kozactwo rzuciło się najpierw na tłum, przepelniający cmentarz klasztorny, poczem, goniąc uciekających, dotarli do rynku, wywijając dookoła pałasami, kłując biedaków spisami, pędząc ich w zacie-trzewieniu dalej, wciąż dalej, ku głębokiej, cienkim lodem pokrytej rzece.

Niektórzy włościanie usiłowali bronić się rozpaczliwie, lecz rychło ulec musieli zbrojnej przemocy.

Tymczasem dziesięciu kozaków przeprowadziło uwięzionego Klingenberga z chóru kościelnego do kancelarii włościańskiej.

Rozjuszony gubernator rozkazał kozactwu aresztować krożan; rozbiegli się tedy żoldacy po domach i powyciągali z nich przemocą mieszkańców.

Następnie w oczach Klingenberga rozpoczęła się ohydna egzekucja: kładziono na ziemi obnażonych mężczyzn, siadano im na głowach i nogach, wreszcie wymierzano każdemu z nich 40 plag knutami. Nie-wiasty zaś musiały patrzeć beznadziejnie na męczarnie ojców swych, mężów, braci...

Z kolei Klingenberg oświadczył biedaczkom:

— Jako gubernator jestem panem waszego życia i śmierci. Błagajcie na klęczkach przebaczenia!

Kobiety spełniły ów rozkaz, nie przeczuwając, że nikczemnik wyda je po pozornym uwolnieniu na pastwę pijanej tłuszczy...

Nazajutrz przystąpił gubernator do opieczętowania kościoła PP. Benedyktynek. X. Możejko wyniósł pod eskortą 4 kozaków z wyciągniętiemi szablami

Przenajświętszy Sakrament, zdjęto dzwony, uszkodzono spisami figury świętych, ornaty zaś i przybory liturgiczne rozkradli kozacy, którzy splądrowali w dodatku całe miasteczko.

Podczas pamiętnej tej rzezi mnóstwo parafjan zostało ranionych. Kilkadziesiąt zaś osób zginęło bądź śmiercią męczeńską, bądź też w nurtach rzeki Kroenty.

Wisława.

Gawęda Kunegundy Petroneli Obłeciświatowej

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Myślałam, że już obecną gawędę napisze Janek, gdyż stęsknił się rzetelnie do rozmowy z Kochanemi Czytelnikami. Widzę także, że i Czytelnicy stęsknili się do Janka, gdyż coraz więcej grubieje torba z listami, którą przynieśli z redakcji naszego „Przewodnika Katolickiego”.

„Cóż się z tobą Janku dzieje? — pisze jeden z wiernych przyjaciół mego małżonka, a drugi w innym liście dodaje: „Pewnikiem ci ze starości ręka zgrubiała, że pióra w garści nie możesz utrzymać”. „Janek feryj używa”, pisze znowu jakaś niewiasta, a ja te wszystkie miłe słowa, te listy kochane odczytuję Jankowi głośno, siedząc przy jego łóżku, gdyż Janek chory.

Chory nieboga już trzeci tydzień, ale i w chorobie nie zapomniał o swoich przyjaciółach i czytelnikach, ciągle wspomina, jakby rad wziął pióro do ręki i przejechał się nim po papierze jak sekatem po grzbiecie jakiego nicponia. Cóż, biedak ani pióra, ani sekatego w garści nie utrzyma, gdyż leży obłożony pierzynami, tylko mu czubek nosa wystaje.

Wojował ze mną, do łóżka położyć się nie chciał, aż go tak choróbko zmogło, że teraz ani nie zipi nie i nosa poza łóżko nie wyścibi, dopóki mu katar nie ustąpi. Codzien dostaje „na poty” i bańkę gorącą, a jeszcze poprawy jakoś nie widać. Katar w nosisku się zagnieździł i ani rusz wyleźć, a że Janek nos ma wielki, to i katar w nim nie mniejszy.

A gdzież to Janek taki katar złapał?

Zaraz wszystko po kolei opowiem.

Otóż wiecie przecież wszyscy kochani Państwo, że przed dwoma tygodniami był w Poznaniu wielki Zjazd Misyjny, na który zjechali się ludzie, księża i biskupi ze wszystkich stron świata, aby uczestniczyć w pogrzebie księdza kardynała Ledóchowskiego.

Janek, jakto Janek, prawdziwy Obłeciświat, być musi wszędzie i też był i właśnie na tych wszystkich uroczystościach tak bardzo się przeziębził.

Po przyjeździe do domu pytam się Janka o wszystko, ale zaraz zmiarkowałam, że Janek wrócił jakiś markotny i nieswój.

Pytam się jednak raz drugi, zagaduję o tem i owem, ale Janek wziął się na uparte i nic. Dopiero przy wieczery, jak sobie podjadł, wylał swą markotność i zgryzotę, tak do mnie przemówił:

— Widzisz Kundziu! że jednak każde przysłowie, które naród wymyślił zawsze jest na prawdzie oparte i wielka w nim mądrość zamknięta. Pamiętasz jeszcze Kundziu przysłowie: „Jak Pan Bóg chce kogo ukarać, to mu rozum odbierze”.

Pokiwałam głową.

— To przysłowie powinno być zastosowane do Kobiet, do naszych panien, jednym słowem prawie do wszystkich niewiast polskich.

— Ty wiesz, moja Kundziu, że nigdy nie byłam wrogiem kobiet, że lubię często pokpić sobie z nimi i pożartować, ale dziś to mi prawie wątrobą spuchła od irytacji i to jeszcze na dobitkę w kościele. Stałam

dzisiaj jak zwykle przed samym ołtarzem, aby pomodlić się szczerze, aby zaśpiewać, gdy będzie potrzeba, ale jakoś ani do modlitwy ani do śpiewania nie mogłam nabrać ochoty.

— Czy ty uwierzysz kobieto, że ja stary człowiek, który już zbliża się do ósmego krzyżyka, ja ojciec dorosłych dzieci, wstydziłem się dziś w kościele, że moja stara, pomarszczona twarz zalewała się gorącym rumieńcem wstydu, tak, że modlić się nie mogłem?

Nie rozumiałam w pierwszej chwili, o co Jankowi chodzi, i patrzałam na niego ze zdziwieniem, aż mnie oświecił:

— Nie patrz na mnie, jak na malowane wrota; mówię ci raz jeszcze, że mnie wstyd było, wstyd i jeszcze raz wstyd za nasze niewiasty i panienki polskie. Dawniej patrząc na te wszystkie „kusajdki” śmiałem się i mówiłem, że mają pstro w głowie, że głupie i nie wiedzą co robią, ale dziś trudno już śmiać się, gdy się widzi, że to już nie głupota, ale baaa wstyd u naszych niewiast i panien. Wstyd i obraza Boska mnie staremu człowiekowi mówić o tem, ale jak tu przemilczeć o tem, co się staje publicznym zgorszeniem. Pomyśl tylko, moja Kundziu, że te wszystkie panusie, panienki, które widziałem w kościele miały tak kuse i wąskie sukieneczyny, że ukłęknąć mogły tylko na jedno kolano, a jak ukłękły to się bałaś, że to wszystko pęknie i „kusajda” stanie bez odzieży.

— Gdy taka niewiasta czy panienka wejdzie do kościoła i stanie przed tobą i chce niby to ukłęknąć, zegniesz się przed ołtarzem, to wychodź człowiecze czempredziej z kościoła, abyś słowem obelżywym nie obraził Pana Boga i niewiastę, od której jedzie taki zapaszek perfumy, że aż cię męci na dotyk. Wyszedłem z kościoła i całą piersią odetchnąłem na świeżem powietrzu, spiesząc się na dworzec. Nie zdażyłem jednak. Kondukt żałobny spotkałem po drodze i gapiłem się w ciżbie z innymi.

Nie zdażyłem jeszcze zmówić kilka zdrowasiek a tu te same widoki, co w kościele. Gdzie wejrzysz to albo pannica tak umalowana, że nie śmiesz już na nogi jej wejrzeć, ale spojrzawszy nieumyślnie na nogi, za nic w świecie nie podniesiesz głowy, bo wiesz, że zamiast miłej i ładnej buzi zobaczysz malowidło od którego to patrzenia apetyt ci odejdzie i wstępu nabierzesz do wszystkich stworzeń w spódnicach.

Tak mi Janek opowiadał o tem co zobaczył, tak się markocił, że aż mnie żal go było. Położył się do łóżka przemokły i zziębnięty i już w nocy febry dostał. Od tego dnia właśnie leży i nie może się jakoś biedaczysko podnieść z łóżka. Rwie się do pisania gawędy a tu musi leżeć cicho i ani się nie ruszyć. Ponieważ wie, że napisałam te kilka słów, kazał wszystkich swoich wiernych i stałych przyjaciół i czytelników pozdrowić serdecznie i obiecuje, że jak tylko będzie mógł się z łóżka wydostać, zaraz do pisania się zabierze, gdyż ma wiele, wiele do opowiedzenia.

Zostańcie wszyscy zdrowi, pozdrawiam Was mile i serdecznie od Janka i siebie

Kunegunda Petronela Obłeciświatowa.

Obraz Matki Boskiej Leśniańskiej wraca na Podlasie

„Łacinnicy i unicy w okolicy Leśnej i dalej mieszkający ich bracia na Podlasiu, są wogóle tej silnej wiary, że kościół leśniański z cudownym obrazem Matki Boskiej powróci choćby jakim cudem Bożym do swoich prawnych posiadaczy, że bizantyjskie balony z dachu kościelnego spadną, a na nowych licznych ołtarzach w Leśnej złożone będą relikwie świętych męczenników unickich.”

Tak zakończył swoją książkę o Leśnej Podlaskiej i jej cudownym obrazie śp. X. J. Pruszkowski, na długo przed wojną (1897), kiedy wydawało się po ludzku sądzić, że prawosławie na Podlasiu już się ugruntowało, zakładając, po krwawych prześladowaniach unitów, ośrodki swoich wpływów w Leśnej, Wierowie i Białej.

Historja Leśnej w drugiej połowie ubiegłego stulecia — to jedno z wielu pasm cierpień unitów. Posiadano tu od r. 1683 obraz Matki Boskiej, słynny cudami już od początku swego istnienia. Znając pobożność i przywiązanie całego Podlasia do obrazu leśniańskiego, rząd rosyjski po wywiezieniu biskupa Szymańskiego z Janowa do Łomży (1867), zajął w r. 1875 kościół leśniański wraz z obrazem i obrócił kościół na cerkiew. Dostęp do cudownego obrazu dozwolony był dla wszystkich, aby przez to przyciągać katolików do prawosławia.

W r. 1915 mniszki prawosławne, opuszczając Leśną, wywiozły z sobą obraz i umieściły go w Opowie w Jugosławii. Starania o zwrot obrazu, prowadzone przez X. Biskupa podlaskiego spęzły na niczem. Tymczasem w r. 1926 doszły wieści, że obraz cu-

downy znajduje się w Łomży u SS. Benedyktynek. Przesłuchano te ostatnie, oraz innych świadków, którzy zeznali to, co wiedzą o obrazie przechowywanym w Łomży. W celu wszechstronnego zbadania prawdziwości obrazu, X. Biskup Przeździecki utworzył komisję, która przeprowadziła badania nad obrazem w Łomży, oraz udała się do Jugosławii, gdzie też badano obraz Matki Boskiej, wywieziony przez prawosławnych z Leśnej w 1915 r. Okazało się, że Bp. Szymański, przewidując swoje wywiezienie, ukrył cudowny obraz leśniański i potajemnie wywiozł go do Łomży, a na jego miejscu w Leśnej zostawił kopję, którą prawosławni uważali niesłusznie za właściwy obraz.

W dniu 16 września przybył cudowny obraz, gruntownie odnowiony z Warszawy do Siedlec i umieszczony został w kaplicy seminarium mniejszego w Siedlcach. Nazajutrz, przy bardzo licznym udziale miejscowej i okolicznej ludności obraz w procesji przeniesiony został do kościoła katedralnego. Procesji tej przewodniczył biskup podlaski X. Przeździecki, w otoczeniu kapituły katedralnej podlaskiej i kolegiackiej janowskiej, oraz całego duchowieństwa miasta Siedlce i okolicznych parafii. Obraz w specjalnie na ten cel zrobionym feretronie nieśli wychowankowie seminarium mniejszego. Obok obrazu kroczyła asysta honorowa 22 p. piech., a orkiestra tego pułku grała naprzemian pieśni religijne, śpiewane przez lud. Udział w procesji wzięły władze, delegacje wszystkich miejscowych stowarzyszeń, oraz bractwa i młodzież szkolna.



Przeniesienie obrazu do kościoła. Niosą obraz od lewej do prawej: gen. brygady Pożerski, min. roln. Niezabyłowski, X. kanonik Stefański, poseł ks. Seweryn Czetwertyński.



Odczytanie aktu przez X. prał. Stefańskiego. Na obrazku widzimy XX biskupów Łukomskiego (X), Krynickiego, Sokołowskiego.



Uroczysta msza unicka przed obrazem.

Po przyniesieniu obrazu do katedry i umieszczeniu go chwilowo na wielkim ołtarzu, wszedł na ambonę Biskup podlaski i wygłosił podniosłe kazanie.

W czwartek, dn. 22 września rano, po Mszy św., wyruszył z katedry siedleckiej cudowny obraz w drogę do Leśnej przy wielkim udziale wiernych. Przed wyjściem procesji X. bp. Przeździecki wygłosił podniosłe kazanie, składając dzięki Matce Boskiej za uzyskanie łaski. Następnie ruszył orszak przy wspaniałej pogodzie. Przed obrazem postępowali XX. biskupi Przeździecki i Sokołowski, X. infułat Dębiński, członkowie kapituł siedleckiej i janowskiej, całe duchowieństwo Siedlec, oraz znaczna liczba księży, przybyłych na tę uroczystość z dalszych nawet okolic. Obraz zatrzymywał się w Mordach, w Łosicach i w Czernicy.

W niedzielę cudowny obraz w uroczystej procesji przybył do Leśnej. W pochodzie przewodniczyli obaj XX. biskupi: Przeździecki i Sokołowski, którzy całą drogę z Siedlec do Leśnej odbywali pieszo. Uczestniczyło duchowieństwo bardzo wiele, wszyscy klerycy seminarjum janowskiego, wiernych nieprzejrzałe zastępy. Przedem postępowały trzy banderje, z których jedna w strojach uluńskich, w rękach zaś lance z chorągiewkami. Około zachodu słońca, wyruszyła procesja z kościoła leśniańskiego z trzema biskupami na czele: biskupem Krynickim z Włocławka, Kubińskim z Sandomierza i Łukomskim z Łonży; na ten czas przybyli członkowie kapituł podlaskiej i janowskiej, oraz wielka moc ludu.

Powitanie nastąpiło na granicy wsi. Połączyły się tysiące z tysiącami i obraz eskortowany przez batalion 34 pp., wniesiono na specjalne podwyższenie na rynku przed kościołem. Wystrzał armatni zwiastował

zatrzymanie się obrazu u celu, w Leśnej. Krzepkie dłonie umieściły go na ołtarzu.

Nazajutrz, 26 września, po mszach św., odprawionych tu przez XX. biskupów i licznych kapłanów już od godz. 3-ciej rano, kapłani obrządku wschodniosłowiańskiego odprawili mszę św. w swoim obrządku, przyczem chór wykonał bardzo melodyjne pieśni liturgiczne. O godz. 10 episkopat, kapituły, duchowieństwo procesjonalnie wyruszyli na rynek do obrazu. Tam X. biskup Przeździecki zajął miejsce na tronie, a tymczasem X. prałat Stefanowski z ambony odczytał dekret biskupi, mocą którego kościół leśniański otrzymał zpowrotem swój skarb w postaci obrazu cudownego, a OO. Paulinom. osiadłym tu od r. 1727, powierzona została dalsza piecza nad tym obrazem. X. biskup przemówił do O. Piotra Markiewicza, generała zakonu Paulinów i wręczył mu sam dekret. Strzał armatni zwiastował chwilę wręczenia dekretu. O. Markiewicz odpowiedział na to przemówienie. — Sumę pontyfikalną odprawił X. Biskup Krynicki, słowo Boże wygłosił X. Biskup Łukomski. Na ewangelję, podniesienie i ostatnią ewangelję wojsko prezentowało broń, armaty grzały. Po sumie wszedł na ambonę X. biskup Przeździecki i w czułych słowach podziękował wszystkim za wzięcie udziału w uroczystościach: XX. biskupom, duchowieństwu, p. ministrowi Niezabytowskiemu, jako przedstawicielowi rządu, wojsku, organizacjom i t. d., poczem przy śpiewie pieśni, dźwiękach orkiestry i huku armat obraz przeniesiono do kościoła i umieszczono w wielkim ołtarzu.

Piękne te uroczystości na długo pozostaną w pamięci uczestników i napewno pogłębią przywiązanie naszego ludu do wiary ojców, którzy tak wiele dla niej cierpieli za czasów prześladowań moskiewskich.

Wawel w nowej szacie

Stary Wawel — odmłodził. Wiele kosztowało to pracy i pieniędzy, ale zato zapewne żaden król na świecie nie powstydzilby się tam zamieszkać. Sale dawniej puste zaroily się znowu meblami, obrazami, najrozmaitszymi drogocennymi pamiątkami. Olbrzymie stare zwierciadła odbiciem swoim zdają się powiększać jeszcze ogrom sal. Jest co podziwiać. Tam widać wspaniałe haftowane chorągwie Kmitów, hetmanów Rzewuskich, króla Sobieskiego zdobytą na Turkach pod Wiedniem. Wróciły te pamiątki niedawno z Rosji, dokąd je wywieziono swego czasu. Gdzieindziej zauważa się duże, poważne portrety, wśród których obraz królowej Barbary Radziwiłłówny odznacza się szczególną pięknoscia. Pod ścianami spoczywają wspaniałe skrzynie gdańskie, z ciężkiego dębu.

Dziwne są drogi Opatrzności Bożej, która pozwoliła, by ta wspaniała ongiś siedziba królów naszych, dziś znowu gościć mogła najwyższego dostojnika naszego wolnego już państwa po tylu latach smutnej pustki. Wtenczas Wawel był symbolem dawnej chwały Polski, która jednak rozpadła się w gruzach. Dziś Wawel na nowo jest obrazem naszej potęgi narodowej.

Rozmowa z biskupem Robu

(Zob. obrazek na str. 12.)

Ogromny, wysoki mężczyzna, odstraszaający olbrzymim wzrostem i czarną jak smoła brodą, a równocześnie pociągający wyrazem twarzy i oczu łagodnym, biskup diecezji Jassy w Rumunji opowiada o przykrych warunkach, w jakich pracuje Kościół katolicki w tym kraju.

Ale jeżeli wszyscy katolicy odczuwają ciężkie swoje położenie, to już przedewszystkiem Polacy są podwójnie żałowania godni.

— Czy ich dużo w diecezji Waszej Biskupiej Mości?

— Trudno podać dokładną liczbę, ale jest kilka parafij, w których nagromadziło się ich ponad tysiąc.

— A jaka jest opieka duchowna nad nimi?

— Licha. Niema księży polskich, niema pieniędzy na budowanie kościołów tam gdzie są większe zrzeszenia Polaków. Przybyło jeszcze Polaków obecnie do Rumunii. Przed wojną liczba katolików w Rumunii była zaledwie 150.000, dziś liczymy ich 3½ miliona. W Besarabji i w Bukowinie, które dostały się Rumunii, liczba Polaków jest znaczna. Ci jednak mają jaką taką opiekę. Ale ci biedni Polacy rozsypani po górach?... Na misjach wśród pogan nie walczą misjonarze z takimi trudnościami jak moi księża, opiekując się Polakami. Dajcie mi księży, którzyby się chcieli poświęcić dla swoich rodaków, i dajcie mi jałmużny na kościoły, inaczej wiara wśród Polaków narażona na wielkie niebezpieczeństwo.

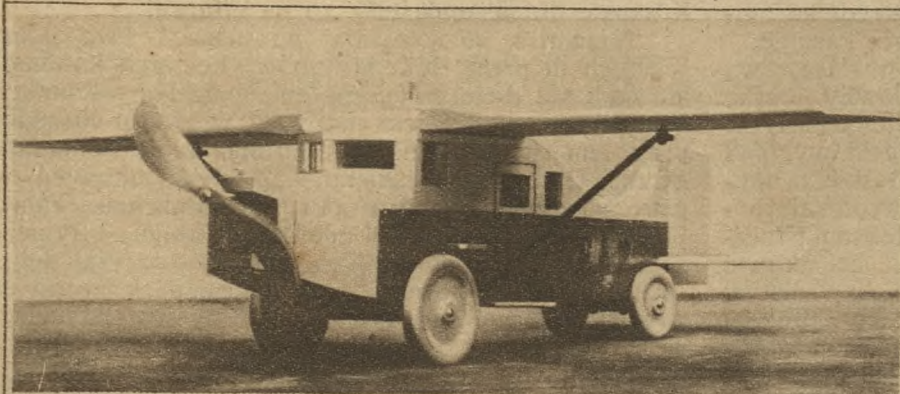
Nieszczęście!

W Górze Duchownej spłonął cudowny Obraz Matki Boskiej.

W poniedziałek 10 października spłonął zupełnie ołtarz wraz z cudownym obrazem Matki Boskiej Pocieszenia w Górze Duchownej. Z obrazu pozostała korona złota, suknia i rama srebrna, oraz wota.

Proboszcz parafii, ks. Kolasiński, będący w tym dniu urzędowo w Poznaniu, dowiedział się, wróciwszy do domu wieczorem o katastrofie. Parafianie i proboszcz w nieutulonym są smutku. Obmyślano już koronację cudownego obrazu Matki Boskiej Góreckiej w krótkim czasie — a ogień zniszczył w kilku godzinach pamiątkę drogą i czczoną od przeszło pięciu wieków.

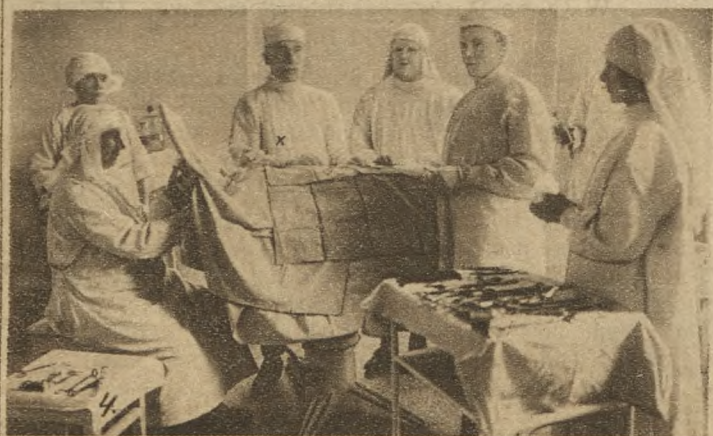
Przy błogosławieństwie Boga i Matki Boskiej ołtarz będzie zbudowany jeszcze piękniejszy niż był, choć obrazu nie będzie — Matka Boska nas nie opuści.



U góry na lewo: Samolot służący równocześnie za samochód.

Na prawo: Wojsko włoskie używa samolota jako ambulansu dla przewozu chorych żołnierzy.

Z boku: Poświęcenie sztandaru Młodych Polek w Dębicy (powiat gnieźnieński).



1. Podświęcenie kościoła w Kamionce w ziemi wileńskiej, pierwszego w Polsce ku czci św. Terazy od Dzieciątka Jezus. W sierpniu odprawił w nim X. Dziek. Szpeckl pierwszą mszę św.

2. X. Biskup Robu z Jassy w Rumunii, gdzie żyje wielu rodaków naszych (zob. str. 11).

3. Podświęcenie figury Matki Boskiej w Sączkowie (pow. śmigiełski), fundowanej przez p. Z. Cichoszewskiego na podziękowanie za uzdrowienie dziecka.

4. P. Dr. Suchodolski w szpitalu kazy chorych w Sosnowcu (X), obchodził 10-lecie swej pracy zawodowej.

5. Ogrodnik cmentarny w Dębicy wyhodował dynie różnej wielkości, z których jedna ważyła do 30 funtów, drugie zaś są wielkości pomarańczy.



Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., od 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi: Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Jak czytają katolicy w innych krajach?

Francuska „Dobra prasa” niech nam będzie wzorem!

Czytam w jakiejś gazetce, że w dniach 4 do 6 października odbyło się w Paryżu, w lokalu dziennika katolickiego „La Croix” (Krzyż) zebranie walne towarzystwa, które się nazywa „Bonne presse” czyli Dobra prasa. Towarzystwo to nałożyło sobie takie zadanie: szerzyć, jak można i gdzie można, dobrą katolicką gazetę i książkę. Uczestnicy, przybyli z wszystkich zakątków Francji, wskazywali, jak czytam, z wyteżoną uwagą różne sposoby, jakimi można by jeszcze rozszerzać „dobrą prasę”. Po apostolsku!

Ale jakie też wyniki tej apostolskiej pracy!

Oto naczelnym redaktorem, ksiądz kanonik Frank, stwierdził, że dziennik „La Croix” zdobył do 900 000 abonentów; 46 wydań tego pisma na prowincji ma po 120 000 abonentów czyli razem 5½ miliona; niedzielne wydanie „La Croix”, tygodnik tak jak nasz „Przewodnik”, liczy 600 tysięcy abonentów. Nawet katolicki przegląd mody (Petit echo de la mode) zdobył 1 milion i 60 tysięcy abonentów.

Mój Boże! Jak to czytają katolicy w innych krajach swoje pisma katolickie! Pomyślałem sobie: Kiedy to nastąpi w Polsce, że „Przewodnik katolicki” mieć będzie choć pół miliona abonentów?!

Zabierzcie się wszyscy, kochani czytelnicy, na wzór katolików francuskich do energicznej pracy nad krzewieniem „Przewodnika!” Teraz, na początku zimy, najlepszy ku temu czas!

jk.

Zofja Walicka.

„Bolszewik”

(Dokończenie.)

Pierwszego już dnia krążyły po klasie bezkarnie złośliwe uwagi i szare oczy Kazia ciemniały coraz bardziej... Przedmiotem pośmiewiska klasy stała się zlekka zaciągająca rusycyzmem wymowa „Bolszewika.” Chłopcy w lot chwyтали każdy nieprawidłowy zwrot i przekręcali go jak najkomiczniej. Podczas pauzy, do przechadzającego się po sali garbuska, podszedł uśmiechnięty dobrodusznik Wacek i wyciągając rękę, rzekł przyjacielskim tonem:

— Et! Wiesz co, znudziło się nam, że ty tak w pojedynkę chodzisz. Przyjdź do nas! — zabawimy się. Albo... wiesz co? — goń mnie!

Rozjaśniona twarz kaleki, na ostatnie słowa Krotą zasnęła się smutkiem...

— Ja nie umiem biegać!

— Ale co ty opowiadasz! — zachęcająco odparł Wacek — przecież sam widziałem, jak kiedyś przed samym dzwonkiem biegłeś do szkoły. Tu „nowinkarz” uśmiechnawszy się złośliwie, porozumiewawczo mrugnął na kolegów...

Wszyscy pamiętali dobrze tę scenę, gdy obserwowali z okna klasy, zmęczonego, biegnącego niezdarne Kazia.

Długie ręce, komicznie zwisały mu, kołysząc się wzdłuż ciała, a czarny tornister (jeszcze jeden przedmiot uciechy klasy) chwiały się na plecach, powiększając jeszcze wrodzone kaleństwo. Kazio nie zauważył porozumiewawczego uśmiechu; ze spuszczoną głową, zastanawiał się co robić. Nie chciał okazać się niegrzecznym względem tak uprzejmego nadspodziewanie kolegi, ale myśl o bólu, jaki odczuwał w piersiach przy każdym żywszym ruchu, powstrzymywała go od wyrażenia zgody. Nakoniec podniósł głowę, i rzekł:

— No, dobrze!

Wacek puścił się lekkimi susami wzdłuż sali; za nim biegł ciężko garbusek, oddychając z trudem i uderzając się po bokach nadmiernie długimi rękami. Chłopcy patrzyli na tę zabawę z odcieniem różnych uczuć: bawił ich komiczny wygląd Kazia, ale gdzieś w głębi serca obudził się niesmak na widok tak jasnego szyderstwa ze słabości kaleki.

Nagle, Wacek zawrócił błyskawicznie i przebiegając koło garbuska, lekko wysunął nogę. Ruch był tak szybki, że nie tylko goniący nie zauważył go, ale zaledwie kilku chłopców uchwyciło wzrokiem podstęp Krotą.

Czarski potknął się i upadł boleśnie na ziemię, uderzając garbem o twardą podłogę. Nim zdążył się podnieść, stał przy nim Wacek, i pomagając mu wstać, rzekł z naciskiem:

— Tak, ty nie umiesz biegać, nie nauczyli cię tego w czerezwyczałce!...

— Gdzie?!...

— W czerezwyczałce! — ostro rzucił prześladowca i nie spojrzawszy na bolszewika, lekkim krokiem wyszedł z sali.

Kazio pozostał na miejscu bez słowa i bez ruchu.

„Chwilę stał tak blady z twarzyczką skurczoną bólem, poczem wolnym, zmęczonym krokiem wyszedł do mrocznej, małej szatni. Tam ukrył twarz w stos wiszących palt i kłak cicho, powtarzając z rozpaczą: „Za co? Za co?”

Minęło znów kilka dni...

Chłopcy, zrażeni tak jawnym okrucieństwem Wacka, uspokoili się nieco i zaprzestali docinków. Krot zauważył, iż traci swój wpływ, to też skorzystawszy raz z nieobecności garbuska, wyszedł na środek klasy i począł z przedziwną zdolnością naśladować niezgrabne, zakłopotane ruchy „bolszewika.” Podobieństwo było uchwyczone z tak małą zręcznością, że cała klasa, wyzbywszy się skrupułów, ryczała ze śmiechu.

Nagle Wacek przerwał swój występ i znieruchomiał w śmiesznej pozycji, z wysoko podniesionymi ramionami i oczyma utkwionymi w drzwi, gdzie stał garbusek i z jakimś dziwnym wyrazem twarzy, patrzył na Krotą. Było to pomieszanie dziecięcego, bezbrzeżnego bólu z jakąś dziwnie dojrzałą surowością i twardem, wzgardliwem potępieniem.

Klasa cała wstrzymała oddech...

A oni stali tak naprzeciw siebie...

Ten pierwszy, skurczony, śmieszny, z przerażeniem w oczach i ten drugi piękny prawie z tym wyrazem bólu i wzgardy, który czynił go wyższym niż zazwyczaj.

Nagle kaleka z trudem otworzył wargi i cisnął wzgardliwie jeden, stanowczy wyraz:

— Podły!...

Poczem z oczu zniknęła mu surowość, wargi po dziecinny sposób opadły w podkówkę, zmałał i stał się w tej chwili tylko bezbronnym, skrzywdzonym dzieckiem...

Wolno doszedł na swoje miejsce i osunawszy się na ławkę, pozostał tak bez ruchu przez całą następną lekcję. Tylko rytmiczne wstrząsy biednych, garbatych pleców wskazywały, że płacze. Na zapytanie nauczyciela matematyki, uniósł bladą, zalaną łzami twarzyczkę z ponad splecionych dłoni i wytłumaczył się silnym bólem głowy. Po algebrze zabrał książki, i ze spuszczoną głową wyszedł z klasy.

Pozostali chłopcy w ciszy i milczeniu spędzili resztę lekcji, poczem zamyśleni i poważni rozeszli się do domów.

Nazajutrz garbusek nie zjawił się w szkole...

Klasa cała była w niezwykle gorączkowym nastroju. O ile przedtem wszyscy jak jeden mąż poszli za namową Krot, o tyle teraz gotowi byli popełnić jakieś bohaterstwo, byle tylko zadośćuczynieniem temu zmazać całe swe dawne postępowanie względem biednego kaleki.

Oburzenie wszystkich, zwróciło się przeciwko Wackowi, który siedział w kącie klasy, ukrywając twarz w dłoniach, sam równie przygnieciony swoją winą, zrozpaczony i nie wiedzący co począć.

Podczas dużej pauzy, w klasie niespodzianie zjawiał się wychowawca. Jego otwarta, pogodna zwykle twarz tknęła surowością... Od drzwi skierował się ku katedrze i stanawszy na wzniesieniu, rozpoczął mocnym, stanowczym głosem:

— Krot... Wiem wszystko! Nie myśl, że od Kasia, o! on nie poniżyłby się do skarżenia... Dość, że wiem i umiałbym po imieniu nazwać twój postęp. Ale nie o tem chcę mówić. Chcę dowieść wam, że oskarżenie Krot jest niecną plotką. Wiem napewno, że Kaziu Czarski nie jest synem komunistów. Chyba tyle tylko ma wspólnego z czerewyczką, że ojciec jego za swą patriotyczną działalność został rozstrzelany przez bolszewików. Matkę czekał taki sam los, ale cudem wprost udało jej się uniknąć śmierci i dostać do Polski, niestety nerwowe przeżycia odbiły się na niej w okrutny sposób. Biedaczka straciła wzrok. To jest wszystko, co chyba wam wystarcza do zrozumienia całej głębokości swej winy... Ale chcę upokorzyć was jeszcze więcej... Pani Czaraska mieszka w nędznej izdebce, przy jakiejś ubogiej rodzinie. W zamian za przytułek. Kaziu uczy czworo dzieci sąsiadów, nie licząc tego, że wyreczając chorą matkę, spełnia wszelkie usługi i opiekę się niewiedomą ze świata wprost troskliwością. Zdolny i łaknący wiedzy, pomimo tak trudnych warunków, nie porzuca nauki i zdaje doskonałe egzaminy do naszego gimnazjum, gdzie na wstępie spotyka się z podłością kolegów. To wszystko, co miałem wam do powiedzenia, wnioski wyprowadźcie sami...

Poczem wśród ogólniej ciszy wyszedł z klasy.

* * *

W godzinę później, do drzwi niskiego pokoiku pani Czarskiej, zapukana liczna gromadka chłopców.

Wszyscy trzymali w rękach ogromne bukiety bzu... Nieśmiało weszli w głąb izdebki i zakłopotani skupili się opodal progu. Na drzewianym, dziecinnie małym łóżeczku, leżał Kaziu blady, ze zmęczoną, smutną twarzą. Na widok kolegów, utkwił w nich ze zdziwieniem swoje jasne, śliczne oczy... A na to wszyscy tłumnie rzucili się ku niemu i zaczęli wołać beładnie, drżącymi ze wzruszenia głosami:

— Kaziu! przebacz nam! — byliśmy tacy niegodziwi! — i kładli mu ręce na koldrę, aż cała pokryła się lilową, wonną falą. Ostatni podszedł Wacek Krot. Położył delikatnie, ogromną wieńc bzu koło wężłowi chorego i zaczął cichym głosem:

— Kaziu, — tu łkanie zatamowało mu głos, przerwał i ukląkł przed łóżkiem. A wtedy garbusek uniósł się nieco na postawieniu, pochylił się nad nim i rzekł łagodnym, miłym głosem:

— O! Krot. Krot! — poczem pochyliwszy się jeszcze niżej... pocałował go...

KONIEC.

Czem będą nasze dzieci?

Nadesłano nam w tej sprawie korespondencję z adresu obywatela w Ostrzeszowie, którą w imię dobra zamieszczamy:

Zdarzała się wypadki, że rodzice oddawali synów swoich w naukę rzemiosła w nieodpowiednie miejsca, t. j. do majstrów niewykwalifikowanych, nie mających prawa noszenia tytułu „mistrza“, poprostu zwykłych partaczy po wsiach. Chłopak taki nie tylko, że nie wyuczy się w swoim zawodzie, nie tylko że nie dopuszczonym zostanie do egzaminu, ale traci na marne 2—3 lata, tem samem chęć do pracy. Z tego powodu winni rodzice, chcąc synów oddać w naukę rzemiosła, zwrócić się w pierwszym rzędzie do poszczególnych pp. cechniistrzów, którzy każdego należyście poinformują, gdzie i u kogo najlepiej wyuczyć się danego rzemiosła.

Fotograf.

Fotograf nie pracuje ciężko, ale musi być ostrożnym i wciąż uważającym, aby przy obchodzeniu się z różnymi trującymi płynami nie narazić się na otrucie. Niektóre płyny powodują zapalenie skóry, wyziewy niszczą wzrok, a z powodu ciągłej zmiany światła i ciemności oczy cierpią. Dlatego uczący się powinien mieć wzrok doskonały, odróżniać cieniowanie kolorów, ręce mieć zdrowe nieporażone.

Zresztą zawodowi temu mogą poświęcić się nawet słabowicie chłopcy. Nauka rozpoczyna się od lat 14 lub 15. Pożądane ukończenie szkoły ludowej lub kilka klas realnej. Chłopiec winien posiadać uzdolnienie w rysunkach. Nauka trwa trzy do czterech lat. Gdy się uczeń uczy czterech lat dostawał dawniej mieszkanie i wyżywienie. Dziś płacą uczniowi kieszonkowego tygodniowo od 10 do 20 zł.

Zarobek tygodniowy pomocnika zależy od zdolności i może wynosić tygodniowo od 50 zł nawet do 100 zł.

Uczeń winien mieć własne narzędzia, które kosztują kilkanaście złotych.

Fotograf może przejść do pokrewnych zawodów, jak do retuszowania, rysowania i malowania.

Do otworzenia zakładu potrzeba kilka a nawet kilkanaście tysięcy złotych. W dzisiejszych czasach konkurencja jest wielka i uczeń zgłasza się liczba dostateczna.

Kto pomoże emigrantom?

Wielkie usługi może oddać naszym emigrantom instytucja, która u nas w kraju i na emigracji jest mało znana i mało wyzyskana. Jest to „Service International d'Aide aux Emigrants“ z siedzibą w Paryżu, 1, rue Nondetour.

Do instytucji tej można się zwracać w następujących wypadkach: w razie sprowadzenia rodziny z kraju, powrotu do kraju, gdy komu w drodze zabraknie pewnych formalności w papierach, gdy kto poszukuje zaginionych w innym kraju członków swej rodziny, gdy kto w obcym kraju stara się o resztę, jaka mu przysługuje i wogóle w tych wypadkach, gdzie potrzebne są pertraktacje z władzami różnych państw. Instytucja powyższa ma również swe biuro: w Marsylii (4, Quai de la Joliette) i w Genewie (10, rue de la Bourse).

APTECZKA DOMOWA

Bagno.

Mniej znane ziele jest bagno. Jest to krzew rosnący w lasach na kilka stóp wysoki. Mały go w naszym polskim ogrodzie botanicznym, kto chce może go tutaj poznać. Liście ma wąskie podobne do rozmarynu, kwiaty białe. Można je zbierać całe lato. Woń ma przykry, nie lubią jej mole. Ponieważ bagno odurza, więc biorą je do piwa, aby pijak mógł się łatwiej upić.

Bagno jest znakomitym środkiem na astmę. Bierze się 40 gramów bagna, 30 gr babki wąskolistnej i 15 gr pokrzywy wielkiej, miesza razem, następnie z tej mieszaniny bierzemy łyżeczkę na szklankę, gotujemy niecałą minutę,

poczem cedzimy przez płótno i piłemy zwolna łykami. Na katar chroniczny pić się taką samą mieszaniną po dwie filiżanki dziennie.

Na koklusz działa zbawienne odwar z bagna, zażywany po łyżce co godzinę. Na szklanke wody bierze się tu pół łyżki stołowej bagna i gotuje do 3 minut.

Katolicki dzień misyjny na całym świecie

Ojciec św. przychylił się do prośby kierownictwa papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary o ustanowienie dnia misyjnego dla całego katolickiego świata. Dniem tym będzie przedostatnia niedziela października. Kaznodzieje w tym dniu będą mieli obowiązek zapoznawać wiernych z Dzielami Rozkrzewiania Wiary i wskazać, jak pracują misje i czego potrzebują. Kto w dniu misyjnym przystąpi godnie do Komunii św. i pomodli się za nawrócenie niewierzących, uzyska odpust zupełny.

Ze świata katolickiego

Nowy odpust zupełny, udzielony przez Ojca św. za odmawianie różańca.

Odpust zupełny, jakiego Ojciec św. udzielił w związku z Kongresem Eucharystycznym w Bolonii, dotyczy nie tylko tego miasta, lecz całego świata. Każdy, kto w jakimkolwiek kraju, po godnym przystąpieniu do Komunii św., odmówi różaniec, albo część różańca przed Najśw. Sakramentem wystawionym, albo ukrytym w tabernakulum i ile razy to uczyni — zyskuje odpust zupełny. Ten dowód łaski wyprosił u Ojca św. przełożeni Zakonu Dominikanów, w których Bazylice w Bolonii, gdzie spoczywają relikwie św. Dominika, odbył się wspomniany kongres.

Siostry polskie we Francji.

Od roku 1848 istnieje w Paryżu zakład św. Kazimierza, założony przez S. Mikołowską, wygnaną z Wilna. Siostry zajmują się wychowaniem 60 dziewcząt. Staraniem Polskiej Misji Katolickiej powstał w r. 1923 dom polski Sióstr Miłosierdzia w Ognies wśród polskich górników północnej Francji, gdzie Siostry prowadzą ochronkę, szwalnię, odwiedzają chorych po domach i kierują stowarzyszeniami dorastającej młodzieży żeńskiej. W r. 1924 powstał dom warszawskich Sióstr Miłosierdzia w Les Gautherets koło Montreuil les Mines z takim samym przeznaczeniem. W Bischwiller, koło Strasburga, SS. Pelczarki mają internat dla polskich dziewcząt, pracujących w fabryce juty. Również SS. Pelczarki prowadzą w St. Lude szkołę gospodarza, gdzie polskie dziewczęta z emigracji uczą się gospodarstwa domowego.

Od Wielkiejnocy 1927 r. SS. Nazaretanki otworzyły w Paryżu internat dla polskich pańienek, studiujących na Sorbonie. Ostatnio, bo 1 września rb. zaczęły pracę polskie SS. Miłosierdzia w Roubaix z S. Mirską na czele i otworzyły internat dla polskich dziewcząt z emigracji, pracujących w fabrykach pilatury.

Nadto Misja porozdzielała w 28 miejscowościach różnych we Francji po 1 lub 2 Siostry, przydzielone do domów francuskich dla opieki nad emigracją żeńską.

Nowa fala prześladowań w Meksyku.

Wojska rządowe schwytaly w Leon Florentyna Alvarez i rozstrzelały bez sądu. Ten sam los spotkał 40 innych mężczyzn i kobiet. Między schwytanymi był sekretarz Ligi Obrony Religii, Pedro Vargas, brat Salvatora Vargasa, który już w styczniu poniósł śmierć męczeńską. Inne więzione w Leon kobiety były wypuszczone na wolność, natomiast 17 mężczyzn, mimo niedawnej „obleśnicy“ Callesa, że schwytani katolicy będą zwalniani, zostali uprowadzeni do straszliwych obozów koncentracyjnych w Islas Marias.

Inne doniesienia z Meksyku znów mówią o okrutnym krwawym terrorze. W St. Juan w stanie Jalisco wojska rządowe uwięziły niejakiego Aurdusa Padilla, któremu zadaly okropne męki. Okrutni oprawcy, obciawszy mu tępy nożem nos i zerwawszy skórę oraz mięśnie z twarzy za to, że nie chciał krzyzczeć „niech żyje Calles“, powlekli go z sobą do obozu, przedtem jednak zdarli mu jeszcze skórę z podeszew. W drodze Padilla padł martwy na ziemię, ciało jego zostawiono bez pogrzebu.

Polityka

Sojusz naszych „najserdeczniejszych“.

Któżby przypuszczał, że w Polsce najwięcej politykują nie Polacy, ale obce narodowości? A jednak tak jest. Oto przykład. Jeszcze stary sejm dyszy i datę jego zgonu pokrywa tajemnica, jeszcze rząd nowych wyborów sejmowych nie rozpiął, a już nasi „najserdeczniejsi“ — Żydzi, Niemcy i Rusini zbierają się i radzą nad sojuszem wyborczym, podobnym do tego, który zawarli w r. 1922. Ale dzisiaj stosunki trochę się zmieniły. Chasydzi czyli prawica żydowska boi się łączyć z lewicą izraelską i ruską, i przynajmniej w Małopolsce zamierza oddać głosy na polską skrajną prawicę, czyli ksiąząt i hrabiów, gotowych poprzeć rząd obecny, no i łaskawych na dawnych pachciarzy.

Plaszczenie się znamienne.

Sądząc z wyborów miejskich, nastrój ludności jest bardziej lewicowy. Tak naprzykład w Łodzi główne zwycięstwo odnieśli teraz socjaliści i oni rządzą będą tą stolicą robotników. Uderza także przyrost głosów komunistów. Może właśnie to miejscowe zwycięstwo „czerwonych“ wpłynęło na zmianę polityki — narazie dzienników rządowych — do socjalistów. Jeszcze niedawno te dzienniki piorunowały na socjałów, obecnie pismaki wyciągały do p. p. s. rękę na zgodę, która przy wyborach się przyda stronnictwom rządowym. Tak to zawsze bywa, że przed silniejszym, choćby siła jego była chwilowa, plaszcza się ci, co mu tej siły zazdroszą.

Kresy się bronią.

Żywioty narodowe rozbite w wyborach miejskich umieją skupić się tam, gdzie chodzi o ratowanie kultury polskiej. Na Wołyniu i w Małopolsce wiec po wiecu kończy się protestem przeciwko wprowadzeniu ruszcyzny do szkół polskich. I ludność zbiera pieniądze na otwarcie polskich szkół prywatnych.

Napreżenie.

Politycznie przeciwko rządowi wypowiedział się „Piast“, lecz w słabszym stopniu.

Z drugiej strony policja lwowska za ulotkę o losach generała Zagórskiego rozwiązała „Obóz Wielkiej Polski“.

Rozłam między rządem a stronnictwami umiarkowanymi i zatarg z sejmem (o swobodę druku!) trwają i wcale nie widać, żeby się łagodziły. To jest właśnie najcięższa chmura na niebie politycznym polskim, chmura posępna i nieustępliwa.

Dolary idą.

Zato nad polem gospodarzem wzeszły zorze ogniste: dostaliśmy wielką pożyczkę! Otrzymałyśmy 62 miliony dolarów i 2 miliony funtów angielskich, co razem wyniesie około 630 milionów złotych. Złoty będzie „murowany“. Bank Polski podniesie kapitał o 75 milionów, rząd wycofa drobne pieniądze papierowe, a zato Bank wypuści banknoty, zabezpieczone złotem. Zgóra 100 milionów pójdzie na rozszerzenie przedsiębiorstw państwowych i rozwój rolnictwa. Coprawda, ta pożyczka nie jest tania, gdyż Amerykanie za każde pożyczone przez rząd nasz 100 dolarów (na 3%) płacą gotówką tylko 92 dolary, a przy wykupie po 20 latach wezmą 103 dol. W każdym razie rządowi udało się utargować na całej pożyczce 1½ miliona

dolarów. Zresztą rządowi wolno będzie za lat 10 pożyczkę wykupić w całości lub częściowo.

Znaczenie pożyczki.

Znaczenie tej pożyczki jest wielkie, dowodzi ona, że Ameryka ma zaufanie do Polski. Pożyczka otworzy drogę innym pożyczkom już tylko na cele wytwórcze i samorządowe, i to na lepszych warunkach niż dotychczas. Rząd zaś musi się starać, by co rok dochody państwa przewyższały rozchody, gdyż co rok musi część tej pożyczki spłacać wierzycielom. Zresztą Amerykanin finansista czuwać będzie nad polityką skarbową, a głównie nad tem, aby złoty się nie obniżył.

Ponieważ pożyczka amerykańska „uzdrowia” tylko złotego, a bardzo niewiele daje na cele wytwórcze, rząd rzekomo postanowił ogłosić pożyczkę wewnętrzną na rozwój budownictwa w Polsce.

Musimy dbać teraz o jak największy wywóz z Polski towarów, a w polityce zagranicznej wystrzegać się załagów.

Ciągle pogroźki budrysów.

Zatarg z Litwą cokolwiek złagodniał. Słychać po tamtej stronie Niemna szczęk oręża, ale Polska nie da się wciągnąć do zbrojnego starcia. Protesty Wilna przeciwko uciskowi Polaków litewskich były bardzo umiarkowane. Rząd wypuścił na wolność większość uwięzionych Litwinów. Słychać, że rząd litewski nie czuje się mocno na nogach, a ciągle wrzawa wojenna uprzykrzyła się ludności litewskiej.

Zagranica śledzi ciekawie, co będzie dalej. Nasz minister spraw zagranicznych Zaleski nareszcie wyzdrowiał i w Paryżu rozmawiał z Chamberlainem o ucisku Polaków na Litwie. Liga Narodów musi się tą sprawą koniecznie zająć.

Wiaterek ugody ze Wschodu.

Po Litwie Rosja jest na ustach polityków polskich i francuskich. Nowy poseł sowiecki zapewnił prezydenta Rzeczypospolitej o chęci zbliżenia się sowiektów do Polski, ale to są tylko słowa. Wiadomo jednak, że w sowietach znowu zawiązał wiaterek ugody. Trocki został usunięty z rewolucyjnej międzynarodówki robotniczej. Monarchistom i socjalistom sowieci udzielili amnestii. Polacy zaś z Rosji powinni pamiętać, że muszą skarżyć rząd sowiecki o wywłaszczenie do komisji rozrachunkowej polsko-sowieckiej w Waszawie i do Ligi Narodów, najpóźniej do 1 listopada, bo inaczej ich prawo własności może przepaść.

Grom na Bałkanach.

Na świecie — błysnęło w górach bałkańskich, ale już grom ucichł. Oto banda bułgarska zabiła generała jugosłowiańskiego w Macedonii (do tej Macedonii Bułgarzy roszczą sobie prawo). Na szczęście Bułgaria okazała się ustępliwa i przyrzekła trzymać w korbach Macedończyków, którzy na jej ziemi knuli spiski przeciw Jugosławii.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

— W Chomentowie umarł tamtejszy proboszcz śp. X. Michał Budziak. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 b. m.

przyjmują listowi abonament pocztowy na miesiąc listopad wzgl. listopad i grudzień 1927 r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go listowemu, który po kilku dniach przedłoży kwit pocztowy i ściągnie prenumeratę 0,67 zł. na 1 miesiąc, lub 1,33 zł. na 2 miesiące.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonament nie ma prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Za reklamy odpowiedzialny Ignacy Domański w Poznaniu. — Redaktorem odpowiedzialnym za egzemplarze dodawane do „Narodu” jest p. Marjan Kwiatkowski w Herne (Westfalen). — Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Zwracamy szczególną uwagę na to, iż ceny powyżej podane obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają i opłacają pismo wprost w Urzędzie pocztowym, a którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

pobierających pismo wprost od nas upr. prosimy o łask, jak najszybsze wniesienie przedpłaty na IV. kwartał 1927. najpóźniej zaś do połowy listopada b. r., abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika” bez przerwy.

Wszystkim, którzy nie cofnęli abonamentu na bieżące ćwierćroczne, wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewt. późniejszych reklamacyj powoływać się będziemy na niniejszy komunikat.

Kto nie życzy sobie otrzymywać pisma, niech odmówi przyjęcia posyłek i zwróci je pocztą.

Dzień Katolicki. W ubiegłym roku odbył się w Przewodniku Niedzielę (11 kwietnia 1926 r.) „Dzień Katolicki” poświęcony propagandzie katolickich ideałów organizacyjnych.

Komitet naówczas utworzony składający się z przedstawicieli: Ligi Katolickiej, Zw. Katol. Tow. Robotników Polskich, Zw. Kobiet Pracujących, Zw. Młodzieży Polskiej, Zw. Młodych Polek, Tow. Dobroczynności „Caritas”, miał już w sprawie urządzenia w roku obecnym „Dnia Katolickiego” kilka posiedzeń, na których w zasadniczych rysach ustalił program na dzień Katolicki mający się odbyć w roku bież. Jako termin Dnia Katolickiego została ustalona niedziela 30 października rb. — święto Chrystusa — Króla.

Poradnik prawny

Wid. Pk. 1. Potrzebny akt majątkowy. 2. Kontrakt sprzedaży załatwia się u rejenta. 3. Ojciec i bracia muszą być powiadomieni, gdyż mają prawo pierwokupu. — **W. Adamcz. Sk.** Należy zwrócić się do konsulatu generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, Kurfürstenstrasse. — **St. Mach. Jar.** Należy wnieść odwołanie do Wielkopolskiej Izby Skarbowej.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Świtelski. Podobnych sprawozdań nie umieszczamy. — **P. D. Sołtysik, N. Miasto.** Nie nadaje się dla nas. — **P. C. Jakaś St.** Zakład instalatorski firmy Hedinger w Poznaniu, ul. św. Marcin 26. — **Ewa.** Wiersza nie umiemy. — **Wrzer.** „Beznadziejność” beznadziejna; w koszu. — **Pan Jurkowiak w O.** Nie poradzimy nic na to, nie przekonaliśmy Pana nasze wywody z dnia 6. 9, i czy Pan nie myśli ani grosza dać za ślub? Czy Pan wykonuje czynności swojego zawodu za darmo? — **G. Albrecht, Warbowo.** W koszu. — **P. Z. Nowak, Poznań.** Detroit U. S. A. — **Sodaliska, Lublin.** Umiemy przy sposobności. — **P. A. Mencil, Bydgoszcz.** Nie nadaje się dla nas. — **J. J. W Księg.** św. Wojciecha, Poznań. Cena 6,60 zł. Na życzenie Księgarnia dołączy prospekt innych ksiązek z tej dziedziny. — **P. M. Konieczna, Leszno.** Radzimy zwrócić się pod adr.: X. Kan. Zborowski, Poznań, Kurja Prymasowska. — **P. H. Reyowska, Chorbiecin.** Łabuny, p. Zamość. — **F. K. T.** Pisane nieźle, niestety dla nas się nie nadaje. — **A. P. Świecie.** Wolno. — **Alf. Kurpisz, Tuchorka.** Informacji udzieli: Zakład Księży Salezjanów w Oświęcimiu, Zgromadzenie OO. Redemptorystów, Toruń — Stawki (Pomorze).

Dla rozweselenia

Dobrana będzie para.

Mama wychwała córeczkę przed przyszyłym zięciem.
— Moja córka śpiewa, gra na pianinie, maluje, zna obce języki, słowem umie prawie wszystko. A pan jakie ma uzdolnienia?
Żadnego. Jednak przyznaję, że w najgorszym razie umiałbym zająć się kuchnią i przyszyłym sobie guzik.

Kalendarz

23 października. Niedziela — św. Seweryna. — 24 października. Poniedziałek — św. Rafała Arch. — 25 października. Wtorek — św. Krzyszpina. — 26 października. Środa — św. Ewarysta. — 27 października. Czwartek — św. Sabiny. — 28 października. Piątek — św. Szymona i Judy. — 29 października. Sobota — św. Narcyza.

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafie:
Niedziela: Kołaczkowice. Poniedziałek: Konary. Wtorek: Miejska Górka. Środa: Niepart. Czwartek: Pakosław. Piątek: Pępowo. Sobota: Skoraszewice.